

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773



W NUMERZE:

- Święto szkoły
- Marynarz z Lubaczowa
- Narolskie zabytki
- Kronika policyjna

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 7 (224)

www.kresowiakgalicyjski.pl lipiec 2015

Cena 2,50 zł (w tym 5% VAT)

LUBACZOWSKIE KLIMATY



konglomerat postaw i charakterów. Mamy hobbistów i podróżników, pasjonatów chłonnych poznawania świata jak też mieszczan żyjących z dnia na dzień i lubaczowian nie wychylających się poza miasto. Mamy

Szukasz klimatu, romantyki tego miasta, jakiejś szczypty egzotyki, czegoś co go wyróżnia. Nie jest to łatwe, ponieważ w dobie Internetu i telewizji, powszechnych wędrówek po świecie, Lubaczów upodabnia się do innych tej wielkości miast. Trudno znaleźć lubaczowianina, który by nie był za granicą a są setki, którzy tam spędzili szereg lat. Mieszkańca tego miasta nie rozpoznamy więc po ubiorze, sposobie bycia, nawet po domu, który zbudował, gdyż jego architekturę podpatrzył gdzieś w świecie.

Mimo to Lubaczów ma coś w sobie, co go wyróżnia, co przyciąga, czasem irytuje, złości ale i sprawia radość, satysfakcję, że jesteś mieszkańcem tego miasta. Mimo wiatrów, które wywiewają stąd wszystko co lokalne, swojskie, wciąż tutaj widoczny jest swoisty lokalny klimat uwidaczniający się w zadziwiającej różnorodności i zmienności. Lubaczów bowiem nie należy do miast gdzie czas płynął wolno, gdzie wyczerpał się zapas zdarzeń i w którym właściwie na przestrzeni nawet dziesięcioleci nic szczególnego się nie działo. Wciąż widoczna jest tu siła tradycji. Zawarta jest ona w pamięci kolejnych pokoleń, w rodzinnych albumach, w obrazach na ścianach w przeszłości zamagazynowanej w księgach a nawet w murach. A przeszłość tego miasta w długim pochodzie lat to wzloty i upadki, to wielonarodowość. Przecież mieszkali tu obok Polaków Żydzi i Ukraińcy. Każda z tych narodowości miasto wzbogacała. Losy ostatniej wojny zrządziły że Żydzi, Ukraińcy na zawsze opuścili te strony. W zamian przez kolejne dziesięciolecia nieprzerwanie Lubaczów zaludniali przybysze z okolicznych miejscowości. Stąd rozległy

klasę średnią prowadzącą dobrze prosperujące firmy i właścicieli sklepów, które ledwo zipią. Mamy ludzi z ustabilizowaną pozycją zawodową w tym establishment oraz liczną rzeszę bezrobotnych. Mamy miasto z horyzontami wyznaczonymi przez artystów. Obrazy Janusza Szpyta wystawiane są w galeriach w wielu stolicach Europy. A teatr MAGAPAR prowadzony przez Barbarę Thieme odwiedził już niemal wszystkie kontynenty.

Przed wszystkim jednak mamy tu niepokojąco dużo bezrobotnych, w tym również absolwentów wyższych uczelni. I może dlatego Lubaczów jest miastem jakby na wygnaniu, miastem jak kolejowa poczekalnia, gdzie pasażerowie siedzą na spakowanych walizkach i czekają na nadejście pociągu. Brak pracy wygania stąd młodych ludzi w świat. Są jak ptaki, które gdy tylko nabiorą sił opuszczają gniazda. I to determinuje stan ducha.

- Co za życie! Córka po studiach bezrobotna, dwóch synów po technikum za granicą. Pracę tam mają ale jak długo będą harować przez kilkanaście godzin dziennie? - mówi w średnim wieku kobieta i też bezrobotna. - To miasto uczące się młodziźnie, emerytów, bezrobotnych i urzędników - słyszysz od kilku dyskutujących mężczyzn. Transformacja ustrojowa nader okrutnie obeszła się z tym miastem. Po prostu padły tutaj niemal wszystkie duże zakłady produkcyjne.

Lubaczów obdarzony własną atmosferą ma wiele twarzy. Jest tutaj zadziwiająca różnorodność. Nowoczesne osiedla z wielopiętrową zabudową, oraz dzielnice z szeroko rozsiągniętymi parterowymi domkami, które wdarły się w pastwiska i pola, stareńkie domy kryjące się

cd. na str. 3

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

„ODKRYWAMY ROZTOCZE WSCHODNIE”

W dniach 25 - 26 czerwca na ziemi lubaczowskiej odbyła się zorganizowana przez Urząd Marszałkowski w Rzeszowie konferencja Promocji Regionu „Odkrywamy Roztocze Wschodnie”. W pierwszym dniu konferencja toczyła się w CRS KRUS w Horyńcu Zdroju.. Doc. dr Marek Wiśniewski wygłosił wykład - Charakterystyka i potencjał turystyczny Roztocza Wschodniego. W drugiej części odbyła się dyskusja panelowa prowadzona przez red. Krzysztofa Nepelskiego z radia RMF FM, w którym wzięli udział: wójt Gminy Lubaczów Wiesław Kapel, wójt Gminy Horyniec Zdój Robert Serkis, burmistrz Lubaczowa Krzysztof Szpyt, burmistrz Miasta i Gminy Narol Stanisław Woś, zast. burmistrza Miasta i Gminy Cieszanów Andrzej Szymanowski, prezes Zarządu Uzdrawiska Horyniec Piotr Cencora i dyr. Muzeum Kresów w Lubaczowie Stanisław Makara. W debacie szukano dróg jak wzbogacić i uatrakcyjnić potencjał turystyczny Roztocza. W godzinach popołudniowych uczestnicy konferencji wzięli udział w wycieczce po ziemi lubaczowskiej.

W drugim dniu obrady toczono w Kresowej Osadzie w Basznie Dolnej otworzył Michał Tabisz - dyr. Departamentu Promocji i Współpracy Gospodarczej UM WP. Prelegenci - eksperci mówili jak skutecznie sprzedawać, promować turystom region Roztocza.. Obszerną relację z konferencji zamieścimy w kolejnym numerze Kresowiaka Galicyjskiego.

MW

„MIĘDZY WIERSZAMI” ADAMA WOLAŃCZYKA

Wydany został tomik poezji naszego rodaka aktora i poety Adama Wolańczyka. Prezentacja książki „Między wierszami” w uroczystej oprawie odbyła się 28 maja w Teatrze Dramatycznym w Wałbrzychu. Obecny na autorskim wieczorku wiceprezydent Wałbrzysza Zygmunt Nowaczyk dziękował Adamowi Wolańczykowi za wiersze i wszystkie wspaniałe kreacje stworzone przez niego w tym mieście. Utwory wraz z Adamem czy-

cd. na str. 2

cd. ze str. 1

tali jego koledzy. W prezentowanych w książce utworach jest nuta nostalgii. Wspomina w nich dzieciństwo i rodzinny Cieszanów. Właśnie rodzinne strony autora w tomiku zostały szczególnie mocno zaakcentowane. Mamy w nim takie wiersze jak „Nadejście zimy w Cieszanowie”, „Wiersz serdeczny”, „Przyjeżdżajcie”, „Wielkanoc”, „Koncert ziemi”, „Jarzębinowy toast”, „Cerkiew w Radrużu”, „Miasteczko”, „Mój Cieszanów”. W recenzjach napisano: W wierszach Adama Wolańczyka odnajdujemy mądrość dojrzałego człowieka, który wie, że przemijanie jest naturalną częścią życia. Warto się wczytać w to co aktor ma nam do przekazania, Chociażby w wierszu: „Kochajmy ludzi”. Na wieczorze szczególnie przejmująco zabrzmiał wiersz „Stary aktor” mówiący o ulotności zawodu aktora.

MW

PIES ODNALAŁ ZAGINIONEGO MĘŻCZYZNĘ

Szczęśliwie zakończyły się (09.06) poszukiwania 61-lątka z okolic Lubaczowa. W akcji pomógł Jugo, 3-letni owczarek niemiecki, który pełni służbę w lubaczowskiej Placówce Straży Granicznej. Późnym wieczorem lubaczowscy policjanci poszukiwani zaginionego 61-letniego mężczyzny. O pomoc poprosili strażników granicznych z Placówki SG w Lubaczowie oraz strażaków. W akcji brało udział łącznie 48 osób. Czterech funkcjonariuszy SG wspólnie z psem służbowym Jugo przez całą noc przeszukiwali okolice Niemstowa – miejscowości, w której mieszka zaginiony. Nad ranem w okolicach kompleksu leśnego, Jugo odnalazł wycieńczonego 61-lątka. Mężczyzna natychmiast został przewieziony do szpitala, stan jego zdrowia jest obecnie stabilny. To nie pierwszy sukces w karierze Jugo. Owczarek niemiecki razem ze swoim przewodnikiem już kilkakrotnie skutecznie pomagali w poszukiwaniach zaginionych osób. Obecnie w Bieszczadzkim OSG służbę pełni 49 psów o specjalnościach: patrolowo – obronne, tropiące oraz psy specjalne do wyszukiwania materiałów wybuchowych i narkotyków.

BOSG.

ZESPÓŁ ŚPIEWACZY „DZIKOWIANIE” NAGRODZONY

Zespół śpiewaczy „Dzikowanie” ze Starego Dzikowa zdobył pierwszą nagrodę na XVII Regionalnym Przeglądzie Grup Śpiewaczych w Zarzeczcu w powiecie przeworskim. „Dzikowanie” nagrodzeni zostali również za przygotowanie najbardziej typowego kołacza – weselnego pieczywa obrzędowego, ozdobionego m.in. różgami i papierowymi kwiatami. W dorocznym Festynie Pod Platanem uczestniczyło 16 grup z powiatów przeworskiego, jarosławskiego, lubaczowskiego i przemyskiego. Motywem przewodnim konkursu były pieśni weselne śpiewane podczas wybierania się młodych do kościoła, oraz do kołacza, czyli korowaja. Drugą grupę stanowiły ludowe pieśni historyczne, wśród których pojawiło się kilka mało znanych np. o rabacji galicyjskiej, wojnie z Kozakami, Moskalami i Odsieczą Wiedeńską.

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Imprezie towarzyszył kiermasz rękodzieła ludowego, który przygotowało Stowarzyszenie Twórców Ludowych Ziemi Lubaczowskiej. Można było nabyć piękne kwiaty wykonane z krepiny, rzeźby, przepiękne serwety, obrazy i wiele innych, starannie wykonanych dzieł sztuki ludowej.

AR

GRAND PRIX DLA NAJLEPSZEGO RECYTATORA ROKU

Od 11 lat w Lubaczowie przyznawane jest grand prix dla najlepszego recytatora roku. Jury oprócz tytułu recytatora roku przyznaje także pierwsze, drugie i trzecie miejsca w konkursie oraz wyróżnienia. W tym roku do konkursu zostało zakwalifikowanych 23 uczniów z powiatu lubaczowskiego.

Jury w składzie: Bogumiła Zwolińska – dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Krasicy (nie przemawiająca), Wiesława Olchowy – nauczyciel bibliotekarz z Biblioteki Pedagogicznej w Lubaczowie oraz Magdalena Działara – dziennikarka Telewizji Lubaczów działającej przy Powiatowym Centrum Kultury, oceniając występy dzieci i młodzieży brało pod uwagę przede wszystkim umiejętność rozumienia tekstu przedstawianego na scenie. Grand Prix Recytatora Roku 2015 trafiło do Jana Abramowicza. I miejsce: Gabriela Ługowska oraz Anna Kornaga, II miejsce: Miłosz Mazur oraz Michał Wojciechowski, III miejsce: Alicja Jezuit oraz Jakub Wojciechowski. W programie oprócz konkursu można było obejrzeć inscenizację pt. „Znani i lubiani” w wykonaniu dziecięcego teatru Lentylki w reżyserii Krystyny Czury. Wszyscy uczestnicy otrzymali dyplomy, a laureatom zostały wręczone nagrody ufundowane przez Powiatowe Centrum Kultury w Lubaczowie, Bank Spółdzielczy w Lubaczowie oraz Miejski Dom Kultury w Lubaczowie.

PCK Lubaczów

RODZINNY PIKNIK

Na stadionie miejskim w Lubaczowie, podzielonym na cztery rewiry odbył się rodzinny piknik. Na pierwszym rewirze rozegrany został turniej rodziców z dzieckiem „2 na 2”. Drugi i trzeci rewir został przeznaczony na gry i konkursy a na czwartym odbył się turniej body zorbingu poprowadzony przez firmę B3team. Wśród atrakcji była ścianka wspinaczkowa oraz malowanie twarzy przez Krystynę Kidę, która w Lubaczowie prowadzi gabinet kosmetyczny Jaśmin. A czas umilała maskotka Football Academy – lemur o imieniu Julek. Sponsorem imprezy byli: PBS Lubaczów, Auto Test, E-kropek oraz Gigantsport.

MN

GINIA LUBACZÓW WYRÓŻNIONA

11 czerwca br. w Pałacu Prezydenckim na uroczystej inauguracji XV edycji konkursu „Sprzedam Sukces” odznaczono 15 inicjatyw samorządowych w kategorii rodzinnej, zespołowej i inicjatyw na rzecz rozwoju społeczności

lokalnych. Wśród wyróżnionych znalazła się gmina Lubaczów. Wójt Wiesław Kapel odebrał od prezydenta Bronisław Komorowskiego list gratulacyjny za utworzenie obiektu „Kresowa Osada” w Baszni Dolnej. Wójt otrzymał też pamiątkowy grawiton od Jerzego Jakubca dyrektora Podkarpackiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Boguchwale i list gratulacyjny od marszałka Władysława Ortyła. „Kresowa Osada” jest miejscem wspierania działalności edukacyjnej, kulturowej i aktywizacji mieszkańców dotkniętych bezrobociem i promocja walorów turystycznych regionu. Odbywa się tu również sprzedaż produktów lokalnych.

MN

KONTYNUACJA POSZUKIWAŃ TOMASZA MROZA

W połowie czerwca odbyła się kolejna konferencja prasowa w sprawie tajemniczego zaginięcia Tomasza Mroza. W konferencji wzięła udział żona zaginionego Anna, Krzysztof Rutkowski i jeden z jego prywatnych detektywów. Jeżeli poszukiwania nie dadzą rezultatu Rutkowski zamierza sprowadzić specjalnie wyszkolone psy do poszukiwania zwłok. Poszukiwacze otrzymują różne sygnały, że Tomasz był widziany w Tarnowie, Bochni i na trasie Rzeszów - Kraków. Niestety sygnały te nic nie wyjaśniły. Nie można wykluczyć twierdzy detektyw, że Tomasz jest za granicą. Drugi wariant zakłada, że Tomasz nie żyje - zmarł w wyniku ran odniesionych w wypadku.

MN

WARCABIŚCI Z POWIATU LUBACZOWSKIEGO W KADRZE POLSKI

14 warcabistów z powiatu lubaczowskiego jako jedyni z województwa znaleźli się w kadrze narodowej. Wśród nich aż 13 to zawodnicy Unii Horynieckiej a jeden Dawid Mańczak jest z Baszni Dolnej Warcaby 100 polowe, juniorki do lat 10: Kinga Hulak, Klara Kornaga. Juniorzy do lat 16: Klaudia Zaborniak, Angelika Żuk. Juniorzy do lat 16: Jakub Gazda. Juniorzy do lat 19: Wojciech Wołczak. Warcaby 64 polowe, juniorki do lat 10: Klaudia Zaborniak, Angelika Żak, Sylwia Krzyskowska. Juniorzy do lat 16: Jakub Gazda, Mateusz Skibicki. Juniorki do lat 19: Natalia Zaborniak.

MN

RUDA RÓŻANIECKA ZWYCIĘŻĄ

Miejski Ośrodek Sportu w Lubaczowie był organizatorem rozgrywek powiatowych zawodów w piłce nożnej chłopców szkół podstawowych. W piłkarskich zmaganiach wzięło udział 10 szkół z powiatu lubaczowskiego; SP z Łukawicy, Starego Dzikowa, Lisich Jam, Krowicy Samej, Horyńca Zdroju, Wielkich Oczu, Narola, Oleszyc, Rudy Różanieckiej i SP nr 1 w Lubaczowie. Ostatecznie pierwsze miejsce zajęła SP z Rudy Różanieckiej wyprzedzając SP Stary Dzików i Lisie Jamy Sędzią i koordynatorem zawodów był Jan Argasiński.

MN

LUBACZOWSKIE KLIMATY

cd. ze str. 1

w cieniu owocowych drze i kamienice zaznaczone zębem czasu. Swojszczyzna architektoniczna i chaotyczna geometria miasta na którą złożyły się stulecia. Lubaczów to miasto paradoksów. Lubaczów stać było na dokonania niezwykle i rozwalanie tego co z trudem budowano. Był czas że w skali roku oddawano 300 mieszkań i mamy lata gdy nie oddano ani jednego. Wybudowany szpital uchodzi za najnowocześniejszy na Podkarpaciu i chorych, którzy ratunku szukają poza Lubaczowem.

Lubaczów ma też swój nieuchwytny rytm rozciągnięty na dnie, pory roku, na lata. Oto nawet w pogodny dzień trudno powiedzieć dlaczego, bywają godziny gdy ulice pustoszeją. Z kolei innym razem przenikliwy chłód, wietrzno a mimo to rojno od przechodniów. Patrząc można odnieść wrażenie jakby im ta aura odpowiadała. Wprawdzie niektórzy są letnio ubrani ale nikomu się nie śpieszy.

Miasto o świcie. Lubaczów wolno budzi się ze snu. Rynek zalany blaskiem porannego słońca. Dzień rozpoczyna się hukami samochodów. Uśpione fronty sklepów ożywają. W miarę mijających minut na ulicach coraz więcej ludzi zdążających do pracy, na zakupy, do szkół. Wkrótce po godzinie 8 miasto bierze oddech i ulice pustoszeją. Tu i ówdzie można zauważyć tylko nielicznych przechodniów. Nie trwa to jednak długo. Po godzinie, dwóch centrum miasta znowu się zaludnia. Do Lubaczowa trafia coraz więcej ludzi z pobliskich miejscowości. Przybywają na zakupy, do lekarza, adwokata w odwiedzin. Ten i ów spotyka znajomego. Mają miejsce krótkie pogawędki.

We wczesnych godzinach popołudniowych znowu ulice w swe posiadanie biorą wracający ze szkół ludzie młodzi. Weseli, uśmiechnięci wędrują to gromadnie to parami. Jest ich coraz więcej. To oni głośnie pogwarkami i śmiechem rozweselają miasteczko. W takich godzinach można odnieść wrażenie, że Lubaczów jest miastem młodzieży. Chwila względnej ciszy i uczni zastępują urzędnicy. To ich wśród pracujących w mieście jest najwięcej. Zdążają do swoich samochodów, od których przez dłuższą chwilę staje się rojno na ulicach miasta.

W gasnącym świetle dnia na ulicach tylko nieliczni przechodnie. Latem z otwartych okien słychać dudnienie telewizorów i strzępy rozmów. W zamian sklepy, markety, restauracje są oznakami życia. Ale i one w miarę mijających godzin pustoszeją. Miasto pogrąża się w nocnej ciszy. Na wydłubionych ulicach, w środkowej wachcie nocy, snują się tylko spóźnieni kochankowie.

Ludzie mierzą też czas kalendarzem ale i wielkimi wydarzeniami, przyjazd wyjątkowych gości jak papieża Jana Pawła II. Mówiło się długo: Było, to przed wojną, w czasie wojny, po wojnie. A później w czasie gdy były „zamki”, gdy zamki upadły. Albo datami gdy powstały nowe osiedla.

Lubaczów sprzed kilku dekad. Rankiem i po południu głównymi ulicami przytaczał się potok ludzi zdążających i wracających z pracy w mleczarni, Zakładzie Maszyn Budowlanych, „zamkach”, zatrudniających w szczytowym okresie ponad 1000 pracowników. Maszerujący nie mieścili się nawet na chodnikach więc kroczyli nawet środkiem jezdni. Wśród nich przeciskali się nieliczni posiadacze syrenek i motocykli. Pielgrzymkom towarzyszył gwar, głośnie rozmowy.

Zmieniające się klimaty nie omijały również rynku. To tutaj zawsze najmocniej biło serce tego miasta. Przez szereg dziesięcioleci rynek stanowił odpowiednik londyńskiego Hade Parku. To tutaj na pogawędki bez względu na pogodę spotykali się weterani, emeryci, ludzie różnych zawodów. W większych to w mniejszych grupkach dokonywali przeglądu wielkiej polityki jak też tej małej lokalnej prowadzonej w miejskim magistracie. Rynek w takim wymiarze wrosł w pejzaż tego miasta i stanowił jego lokalny koloryt. Rewitalizacja rynku pozbawiła go dawnego lokalnego kolorytu i spowodowała, że jego dawni bywalcy snują się jak sieroty po ulicach i zaułkach miasta.

Wędrując ulicami Lubaczowa myśli bieżą w dal. Co z dzisiejszego miasta pozostanie za kolejne półwiecze? Czy będzie nadal obdarzony własną atmosferą i odmiennością w tym również z liczną rzeszą bezrobotnych za pracą wyjeżdżających w świat czy też Lubaczów zwiększy się wchłonawszy pobliskie miejscowości a na jego peryferiach stanie fabryka dająca wszystkim chętnym pracę. A może też nasz powiat stanie się oazą turystyczną, do której turyści będą zdążać z całego kraju a nawet Europy a Lubaczów dysponując bogatą ofertą kulturalną, gastronomiczną stanie się jej centrum.

Marian Ważny

4. Biesiada Piosenki Partyzanckiej

...po partyzancie zanuć pieśń

Regionalne Towarzystwo Rozwoju Kultury i Sportu wraz Powiatowym Centrum Kultury w Lubaczowie pod patronatem Starosty Powiatu Lubaczowskiego w niedzielę 7 czerwca w „Szałasie nad Tanwią” w obrębie Huty Różanieckiej zorganizowali czwartą Biesiadę Piosenki Partyzanckiej pt. „...niech i twą piosenkę wicher poniesie, po partyzancie zanuć pieśń”. W ten sposób uczczono poległych partyzantów w największej bitwie II wojny światowej na terenie Puszczy Solskiej, jaka się rozegrała w II połowie czerwca 1944 roku. W intencji poległych w walce partyzantów, a także uczestników Biesiady, Mszę św. sprawował proboszcz parafii pw. Chrystusa Króla w Hucie Różanieckiej ks. dr Marek Barszczowski. Po zakończonej Mszy św. zaśpiewał solo piosenkę „Hej Roztocze” sławiącą jego piękno.



Chór ze Starego Dzikowa „Białej Czeremsze”. Fot. Krzysztof Stępień

Za nim starosta lubaczowski Józef Michalik wypowiedział formułę: „Festiwal Piosenki Partyzanckiej uważam za rozpoczęty”, stwierdził, że, patriotyzm to nasz zbiorowy obowiązek służenia Ojczyźnie jak się potrafi najlepiej, każdy na swoim stanowisku i w miejscu pracy. – Śpiewajmy dziś piosenki partyzanckie, tym którzy byli w AK, Batalionach Chłopskich i innych formacjach, którzy w Puszczy Solskiej i roztoczańskich lasach toczyli boje w przeważającymi siłami niemieckimi w 1944 roku. Śpiewajmy dziś wszystkim, którzy za Ojczyznę walczyli, wstawili się w bojach, przelewali krew, oddali życie. Śpiewajmy na ich cześć, ale i ku przestrodze potomnych Cieszę, że jest tu tyle młodych, którzy śpiewaniem pieśni wyrażają swój patriotyzm. – mówił starosta Józef Michalik.

W tegorocznej Biesiadzie Piosenki Partyzanckiej mogliśmy usłyszeć 18 prezentacji solowych oraz w wykonaniu zespołów wokально-muzycznych i chórów. Występy te oceniane były przez jurorów złożonych z nauczycieli szkół muzycznych. W ich imieniu Małgorzata Fiszer-Szczepańska, nauczycielka Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Krzysztofa Komedy w Lubaczowie odczytała werdykt. W kategorii „soliści” pierwsze miejsce zdobyła Katarzyna Wojciechowska ze Starego Dzikowa, drugie - Natalia Maria Bednarz z Kamienia i trzecie - Józef Jan Waszek z Lipska. W kategorii „zespoły wokально-instrumentalne” I miejsce wyśpiewał zespół śpiewaczy „Parzanki” z Paar, II miejsce „Jutrzenka” z Ciotuszy Nowej, W kategorii „chóry” I miejsce przypadło chórowi „Tanew” z Narola, a II miejsce „Białej Czeremsze” ze Starego Dzikowa. Dyrektor Biesiady Władysław Rebizant swoje nagrody przyznał najmłodszym solistkom, zuchom z Suśca - Lence Gęborys i Gabrysi Fronc. Poetka z Lubaczowa Józefa Kornaga recytowała swoje wiersze o partyzantach. Pułkownik Tadeusz Kowalczyk z Warszawy wręczył pamiątkowe medale w imieniu Stowarzyszenia Spadkobierców Polskich Kombatanów II Wojny Światowej staroście lubaczowskiemu Józefowi Michalikowi i dyrektorowi Biesiady Piosenki Partyzanckiej Władysławowi Rebizantowi. Uczestnikom tego przeglądu w lesie nad Tanwią podobały się występy solistów: Leny Gęborys, Gabrieli Fronc, Wioletty Obirek, Natalii Świerczyńskiej, Patrycji Krzeszysza, Emilii Obirek, Kamila Krawczyka, zuchowej gromady „Wesołe zuszki” i drużyny „Traperski Krąg” z Suśca oraz 25. Drużyny Harcerskiej z Łukawca. Sympatię publiczności zaskarbił sobie zespół strażacki wokально-muzyczny z Lubyczy Królewskiej i połączone zespoły męskie „Płomien” z Tomaszowa Lubelskiego i „Sokoły” z Narola, którzy wystąpili razem pod kierownictwem Świetłany Karczewskiej oraz solistka Izabela Bzikot z Kamienia. Poza konkursem mógł śpiewać każdy kto chciał. Szczególnie bawiła publiczność grupa działaczy i przewodników PTTK z Przemyśla. Dopisała pogoda, a więc impreza była bardzo udana i miała duże walory wychowawcze.

Adam Łazar

WSPOMNIENIA PEŁNE SMUTKU (IV)

Boże daj, abym napisał tylko to, co widziałem i słyszałem

Należy wspomnieć jak została doszczętnie spalona wieś Podemsczyzna, leżąca około 3 km na południowy zachód od Brusna Nowego. Ta w całości zamieszkała przez ludność ukraińską miejscowość z drewnianą cerkwią i murowaną dzwonnica (która jeszcze stoi) znalazła się na linii działania jednostki Armii Czerwonej w pogoni za Niemcami. Jednostką tą dowodziła kobieta, której mąż był zmortyzowanym zwiadowcą. Zwiad trzech czerwonoarmistów jadąc z Podemsczyzny w kierunku Rudki i Brusna Nowego, na skraju lasu został ostrzelany przez UPA, gdzie zginął lejtnant. (mąż tej, która dowodziła oddziałem). Po tym odwiecie rozkazała ona spalić doszczętnie wieś. Mówiono, że zginął tylko pop, który uciekał z naczyniami liturgicznymi w pole. Rodziny z tej wsi oraz z przyległych przysiółków i z Borowej Góry, wysiedlono na Ukrainę w granicach ZSRR. W latach siedemdziesiątych, chyba w 1971 r. zostałem przez brata ciotecznego Jarosława Maksymca (byłego żołnierza Armii Czerwonej, frontowca) zaproszony z żoną i dziećmi do Lwowa oraz do wsi Barszczowice gdzie mieszka. Zaskoczyło mnie to, że przez trzy tygodnie pobytu tam, doszedłem do wniosku, że rodzina ta czuje się bardziej Polakami. Czasy minione wspólnie nazwaliśmy straszonymi, gdzie „brat bratu stał się wilkiem”. Odnosiłem wrażenie, że nadeszły po tym wszystkim czasy normalne. Byłem dwukrotnie w teatrze im. J. Słowackiego, w restauracji „Moskwa” przy prospekcie Lenina na Podzamczu Lwowskim oraz na cmentarzu Łyczakowskim. Byliśmy nadzwyczaj miło i gościnnie przyjmowani jako Polacy w wielu pokrewnych rodzinach. Jednak nadmienić muszę, że tak jak ja szukałem korzeni i śledziłem historię minionych lat, tak bracia moi i starsze siostry nie chcieli słyszeć o czymkolwiek, co łączyło się z określeniem tej narodowości. Na przykładach, które sam przeżyłem można to zrozumieć, ponieważ stawiam znak równości pomiędzy niemieckim faszyzmem a ukraińskim krwawym nacjonalizmem.

Pewnego dnia, późnym latem, mama wysłała moich starszych braci z koszykiem pełnym jajek i dwiema oselkami masła w drogę do Horyńca (7km) aby to sprzedać i kupić sól, naftę i zapalki. Siedłem z ciekawości z nimi. W drodze natrafiłszy na kilka furmanek jadących polną drogą, która nazywała się „Chliwska”. Na wozach tych było pełno mężczyzn z bronią. Jechali z Brusna Starego w stronę Puchaczy lub Podemsczyzny. Tabor ten prowadził jadący na koniu czołowy banderowiec na którego mówiono Mikoła. Był on kulawy, i chodził z protezą nogi. Działął głównie w rejonie Łówczy. Nakazał on zatrzymać wozy, skontrolował koszyk i nie słuchając tłumaczeń oświadczył, że on wie, że jest to żywność dla polskich partyzantów przebywających w lesie, którym nasz ojciec pomagał. Kazał on przywiązać sznurami obu braci do wozu za ręce, mnie natomiast kazał wsadzić na wóz. I tak ruszyli kłusem do naszego domu na podwórze. Bracia raz biegli, to znów padali. I tak byli ciągnięci przez około dwa kilometry polną

drogą. Na podwórzu kazał on odwiązać braci, ojca wywołano z domu i zaczęto go bić (dwóch mężczyzn). Kilku patrzyło a sam Mikoła z pistoletem w ręku nadzorował przysłuchanie o „partyzantach polskich”.



Daniel Maksymiec, grób babci Agnieszki Kielbasa z domu Gusztaf Brusno Nowe.

Ojciec po tym wszystkim, po tym przysłuchaniu nie mógł przez dwa tygodnie wstać z łóżka. W tym czasie starszy brat Władek, na widok tego uciekł i ukrył się w piwnicy u sąsiada. Oprawcy nie mogli go znaleźć, więc zaczęli ponownie bić ojca aby ten go wydał. Po tym wszystkim i zabranii koszyka, Mikoła złapał za rękę średniego brata Sławka (miał 13 lat a ja 6) i razem ze Sławkiem, na koniu kazał furmanowi jechać tam, gdzie się zatrzymały pozostałe wozy. Ten bandyta zatrzymał się nad rowem przeciwczołgowym, zrzucił brata z konia do rowu i wyciągnął pistolet. W tym akurat czasie przejeżdżał obok w pole sąsiad – wujek o nazwisku Leško. Widział dokładnie co się tam dzieje i zaczął krzyczeć do tego bandyty (relacja Sławka i Leška): „Mikoła! Co ty od tego dziecka chcesz? Puść go!”. Mikoła zawahał się i schował pistolet. Kiedy przyjechałem do Kędzierzyna do pracy i dalszej nauki przypadkowo dowiedziałem się (1962 r), że tego Mikołę rozpoznała jakaś kobieta w Koźlu. Mikoła mieszkał w Koźlu i rozwoził ludziom wozem węgiel. Słyszałem, że za wiele zbrodni w rejonie jakie opisuje został stracony. W tym też czasie dowiedziałem się, że bandyta, dowódca sotni UPA pseudonim „Żeleźniak” właściwe nazwisko Iwan Szpontak, którego dowództwo obejmowało opisywany teren, został w 1948 roku rozpoznany na terenie Czech i przekazany władzom polskim. Sąd w Przemyśle wymierzył mu karę śmierci, wyroku jednak nie wykonano. Jest zagadką dlaczego skorzystał z amnestii

w więzieniu w pobliskich Strzelcach Opolskich. Po kilku latach wyszedł z więzienia za „dobre sprawowanie” w dobrym zdrowiu. Zmarł śmiercią naturalną na Zakarpaciu.

Po zestawieniu pewnych zdarzeń, dochodzę do wniosku że Szpontaka widziałem z odległości 2- 3 metrów. W sierpniu 1947 roku Wojsko Polskie rozbiło ostatni bunkier z dowództwem UPA w pobliżu Werchraty. Późnym popołudniem tego dnia ktoś przyszedł do nas i powiedział mamie w mojej obecności, że wojsko trzyma u Skiby (nazwisko gospodarza) około 500 metrów od naszego domu wysokiej rangi banderowca. Natychmiast pobiegliśmy tam i mama bardzo prosiła porucznika aby zapytał, lub wskazał gdzie ukryto zamordowanego męża i ojca dzieci. Porucznik ten kazał przyprowadzić Ukraińca o nazwisku Grabowicz aby ten był tłumaczem. Banderowiec zapytany o to stał w izbie pod ścianą z rękami do tyłu i odpowiedział cytując: „W tym dniu (22 lutego 1946r.) nie brałem udziału w akcji, ponieważ miałem odmrożone nogi i leżałem w bunkrze, ale słyszałem (relacja 23 lutego 1946 r.) jak wrócili chłopcy i meldowali, że rozkaz wykonany. Maksymiec Grzegorz został ujęty, stawiał opór, więc został zabity i pochowany w Dolinie Świętego Mikołaja”. Ta dolina to duży wąwóz leżący po drugiej stronie reki Brusienki, naprzeciw góry Chrepcianki cerkwi i istniejącego jeszcze tam cmentarza. Biło tam trzecie źródło tej rzeki a obok niego była kapliczka z figurą Św. Mikołaja. Była wówczas zima i dużo śniegu. Sądzę, że ciało zostało gdzieś tam porzucone. Kiedy po kilku latach można było tam bezpiecznie wejść, to w tym zalesionym wąwozie widzieliśmy wiele ludzkich kości.

Wspomnianą cerkiew pamiętam jako murowaną pod blachą a wewnątrz rusztowania i niedokończone malowidła. Dobrze zapamiętałem sklepienie, które przedstawiało niebieskie niebo i złote gwiazdy. Cerkiew ta została gdzieś w latach 50 rozebrana a materiał użyty do budowy domu kultury w odległym o 20 kilometrów Lubaczowie. W obowiązkowym „foszpanie” w przewożeniu tego materiału musieli brać udział wszyscy mieszkańcy Brusna Nowego, którzy mieli konie i wóz lub sprzągano dwa konie do jednego wozu.

Wspomniane malowidła wykonał Grzegorz Kuźniewicz, twórca kamieniarskiej „Szkoły Bruśnieńskiej”, Ukrainiec z Brusna Starego, absolwent Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Jedno z malowideł przedstawiało anioła z wagą w ręce warzącego dobro i zło. Szczególnie utkwiło mi to w pamięci co ten artysta chciał w owym czasie przez to powiedzieć? Te opisy czynię na podstawie obserwacji przy okazji pasienia krów. Krowy na podwórkach i świeżo opuszczonych polach pasły się wyjątkowo dobrze i spokojnie a ja z kolegami, jak to chłopcy, bawiliśmy się w różne wymyślne zabawy. Nie musieliśmy się martwić, że krowy gdzieś pójdą.

*Daniel Maksymiec
Kędzierzyn - Koźle, marzec 2013r.*

KRZYSZTOF MAZURKIEWICZ – MARYNARZ Z LUBACZOWA



W 2009 roku w „Kresowianku Galicyjskim” ukazał się artykuł Adama Szajowskiego „Wypłynęli z Lubaczowa”. W artykule tym czytamy o powiązaniach powiatu lubaczowskiego z morzem a dokładniej z ludźmi, którzy mieli styczność z wielką wodą i pływali po morzach i oceanach. Adam Szajowski w swym artykule wymienia ludzi z powiatu lubaczowskiego w okresie międzywojennym a także zaraz po zakończeniu II wojny światowej. Prawdziwymi marynarzami byli: Marian Zathay, Zdzisław Sochań, Paweł Bauman – wszyscy rodowici lubaczowianie. Był też marynarz, późniejszy oficer Bolesław Lucht, który znalazł żonę w powiecie lubaczowskim. Inny marynarz o nazwisku Biały znalazł żonę w Cieszanowie. Marynarzem z powiatu lubaczowskiego był Edward Mazurkiewicz. Jego rodzice przed wojną mieszkali w Rudce, z której w 1944 na skutek zagrożenia ze strony UPA. Musieli uciekać. Edward marzył o wojsku i został przyjęty do Szkoły Kadetów. Wkrótce szkoła ta została rozwiązana i Edward kontynuował naukę w Szkole Marynarki Wojennej w Gdyni. Od 1956 roku służył na okrętach wojennych. Dopiero po 1970 roku przeniósł się do marynarki handlowej. Pływał na różnych okrętach w dalekich rejsach. Był m. in w Chinach i Japonii. Z powiatu lubaczowskiego pochodził też Marian Weber, który był kapitanem na statku Batorym.

Ostatnim znanym mi marynarzem jest Krzysztof Mazurkiewicz, urodzony 19 lipca 1966 roku w Lubaczowie. Jego ojciec Ta-

deusz Mazurkiewicz pochodził z Płazowa. Syn Tadeusza Krzysztof wstąpił do Akademii Marynarki Wojennej w czerwcu 1985 roku na kierunku „Nawigacja i Uzbrojenie”. Po pięciu latach ukończył uczenie z tytułem magistra. Służbę zawodową rozpoczął w 11 dywizjonie ścigaczy na Helu, gdzie po dwóch latach objął dowództwo okrętu – ścigacza. Po kilku latach zostaje przeniesiony na okręt „Kaszub” a po dwóch kolejnych latach obejmuje jego dowództwo.

Mianowany zostaje na komandora – podporucznika a wkrótce na komandora porucznika i 30 grudnia 2002 roku otrzymuje dowództwo na okręcie ORP „Gen. K. Puławski”. Fregata po trzech latach szkolenia weszła w skład stałego zespołu sił NATO na Atlantyku. To było duże wyróżnienie dla młodego dowódcy komandora porucznika Krzysztofa.

W swoim życiorysie młody dowódca brał udział w międzynarodowych ćwiczeniach na morzu. Pełnił funkcje nawigatora czyli zadaniem jego było planowanie szkolenia, zabezpieczenia postoju w miejscach bazowania. Na morzu pełnił służbę operacyjną w Bojowym Centrum Informacyjnym. A w porcie pełnił funkcję oficera dyżurnego. Brał też udział w narodowych ćwiczeniach amerykańskich z grupą lotniskowców. Udział naszego bohatera w międzynarodowych ćwiczeniach na morzu a także udział w ćwiczeniach marynarki amerykańskiej świadczy o wysokiej klasie tego młodego dowódcy rodem z Rostocza.

Udział w międzynarodowych ćwiczeniach dało załozde „Pułaskiego” możliwość porównania i zweryfikowania swoich umiejętności na tle załóg okrętów z elitarnego zespołu NATO. Do tych wymienionych wyżej osiągnięć komandora porucznika dodajmy jeszcze jedną informację: ORP „Gen. K. Puławski” to okręt w siłach morskich USA od 1980 roku jako USS „Clark”. Przekazany polskiej Marynarce Wojennej podniósł polską banderę 15 marca 2000 r. Jego wymiary: długość 135,6 m., prędkość - 29 węzłów. Przypuszczając możemy, że na dowódcę tego okrętu ofiarowanego nam przez Amerykanów Polsce wybrano jednego z najlepszych dowódców.

Pozostaje mi teraz złożyć gratulacje ojcu młodego komandora porucznika – Tadeuszowi Mazurkiewiczowi a zarazem mojemu serdecznemu koledze z osiągnięć syna. W tym miejscu muszę dodać, że drugi syn Tadeusza również jest marynarzem i pływa na ORP „Gen. T. Kościuszko”.

Henryk Wolańczyk

I RAJD ROWEROWY SAMORZĄDOWCÓW PO ROSTOCZU



Przygotowanie do startu

Starostwo Powiatowe w Lubaczowie w sobotę 30 maja 2015 roku zorganizowało I Rajd Rowerowy Samorządowców po Rostoczu. – Inicjatywa organizacji takiego rajdu rodziła się w mojej głowie od dawna. Szukałem właściwej okazji i znalazłem. W dniach od 30 maja do 5 czerwca br. po raz pierwszy w Polsce podjęto inicjatywę pn. Europejski Tydzień Zrównoważonego Rozwoju. Odpowiadając na apel Ministra

Środowiska o włączenie się do tego zadania, wspólnie z naczelnik Wydziału Oświaty i Spraw Społecznych Martą Zabrońską oraz z zastępcą dyrektora Rostoczańskiego Parku Narodowego z siedzibą w Zwierzyńcu Tadeuszem Grabowskim, zorganizowaliśmy tę imprezę. Jej głównym celem jest prezentacja projektów: Transgranicznego Rezerwatu Biosfery Rostocze oraz Geoparku „Kamienny Las na Rostoczu”. Chcemy także ukazać piękno Rostocza oraz propagować turystykę rowerową, jako atrakcyjną formę rekreacji i aktywnego wypoczynku. – wyjaśnia naczelnik Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Ochrony Środowiska Starostwa Powiatowego w Lubaczowie Bogdan Skibiński.

Uczestników rajdu, jak i przybyłych gości, w Dębowym Dworze w Rudzie Różanieckiej powitał sekretarz Starostwa Powiatowego Władysław Szyk. W samo południu grupa ok. 70. osób wyruszyła na rowerach na ponad 35. km trasę drogą powiatową w kierunku Huty Różanieckiej, a następnie drogą leśną w kierunku rezerwatu przyrody „Bukowy Las”. – To jeden z trzech rezerwatów na terenie Nadleśnictwa Narol. Powstał 21 grudnia 1998 roku i ma obecnie powierzchnię 84,84 ha. Zorganizowany został celem ochrony buczyny karpackiej w formie podgórskiej wraz z chronionymi gatunkami roślin i zwierząt. Podziwiać możemy piękne grube drzewa, 6 pomnikowych buków i 1 modrzew, o wysokości 30-40 metrów, a nawet wyższe. – wyjaśnił Janusz Stankiewicz, 27 lat pracujący w Nadleśnictwie Narol. Poprowadził

on uczestników rajdu ścieżką edukacyjną-przyrodniczą „Bukowy Las”. Po tym spacerze rowerzyści pojechali w kierunku Narola, by zatrzymać się przed pałacem Łosiów. Jego historię przybliżył były pracownik Urzędu Miasta i Gminy w Narolu Jan Wolańczyk. Była okazja podziwiać ten zabytek z zewnątrz, ale i remont wnętrza pałacu. Przez Narol Wieś, Paary, Hutę Szumy rajdowcy dotarli do drogi asfaltowej Huta Różaniecka – Susiec. Zatrzymując się na zajeździe przeszli szlakiem wzdłuż rz. Tanew, by dojść do pomnika upamiętniającego przekroczenie granicy rosyjsko-austriackiej przez Józefa Piłsudskiego. Wystłuchano ciekawą prelekcję o geoparkach dr hab. Teresy Brzezińskiej-Wójcik z Zakładu Geografii Regionalnej i Turyzmu na Uniwersytecie Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie. – Geopark tworzy się w celu promowania dziedzictwa geologicznego, rozwoju geoturystyki, ochrony dziedzictwa geologicznego, edukacji i kształtowania właściwych postaw społeczeństwa. Nie jest to kolejna forma ochrony przyrody. Geopark jest zatem i dla mieszkańców i dla turystów. Mając takie dziedzictwo jak skały miocenne warto postawić na geoturystykę w tej części Roztocza, która leży w pow. lubaczowskim – powiedziała Teresa Brzezińska-Wójcik.

– W Polsce status Geoparku Krajowego Polski otrzymały trzy geoparki: Łuk Mużakowa, Góra Św. Anny i Karkonowski Park Narodowy wraz z otuliną. Obecnie o taki status stara się Geopark „Kamienny Las na Roztoczu”. Jego dokumentacja została opracowana przez naukowców pod kierunkiem prof. Marka Krapca i mamy nadzieję, że jesienią będzie wpisany na listę UNESCO, otrzyma certyfikat i będzie to znacząca marka Roztocza, również tej części leżącej w pow. lubaczowskim – dopowiedział Bogdan Skibiński.

Rajd przez Hutę Różaniecką dotarł na metę w Dębowym Dworze w Rudzie Różanieckiej, gdzie czekał dla jego uczestników smaczny wspólny posiłek, oczywiście z smażoną rybką. Sprzyjała pogoda, a uczestnicy rajdu z dużymi wrażeniami, ubogaceni wiedzą o Roztoczu, wrócili szczęśliwie do swoich domów.

Adam Łazarz

PROWINCJAŁKI

Redukcje w jarosławskim starostwie

– Starostwo ma zapewnić sprawną obsługę mieszkańców a nie tylko pracę dla urzędników. Dlatego wprowadziliśmy zmiany. Zmniejszyliśmy ilość wydziałów i stanowisk kierowniczych oraz. połączyliśmy ich kompetencje – mówi starosta jarosławski. W starostwie zniknie wydział organizacyjny. Z kolei wydział oświaty, i wydział zdrowia i polityki społecznej połączą się z wydziałem edukacji i spraw społecznych. Nie będzie wydziału zarządzania kryzysowego oraz kontroli i nadzoru, wydziału inwestycji oraz zamówień publicznych. Zamiast nich powstaną referaty. Zmiany zredukują liczbę kierowników, referatów i kierowników wydziałów. Dostaną oni pracę na innych stanowiskach. W sumie jednak kilkunastu urzędników straci pracę.

Inwestycje w gminie Orły

Z około 40 hektarów podstrefy ekonomicznej w Zadembrowcu w gminie Orły została tylko połowa. Reszta jest już wykupiona przez inwestorów. Jednym z nich jest „Datra” z Bielska Białej, która zbudowała wytwórnię soków i napojów z owoców i warzyw. Bielska firma zainwestowała już w zakład 104 mln zł. i planuje zatrudnić tutaj 60 osób. Wytwórnia ma być gotowa 31 grudnia 2016 roku. Wkrótce podpisana zostanie kolejna umowa na wykup terenu w podstrefie. Około 5 ha kupi firma zajmująca się produkcją części do samochodów. Pracę w niej znajdzie tu 200 osób.

Eldorado w Sieniawie

Kilka lat temu gmina wystawiła na sprzedaż stare pastwiska – w sumie 54 ha. Gminę nie stać było na strefę ekonomiczną bo to wymagało planów zagospodarowania przestrzennego, uzbrojenia terenu, budowy dróg. Dlatego też stworzono strefę systemem gospodarczym. Działki sprzedano w cenie 20 – 30 tys. zł. za hektar. Jedną z podjętych inwestycji na tym terenie za 22 mln zł (z czego środki unijne z Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka 15 mln zł.) jest budowa kompostowni odpadów biodegradowalnych, która będzie przetwarzać osady ściekowe i odpady zielone na nawóz organiczny.

Kolejną inwestycją jest zakup przez rzeszowski Res-Drop w sieniawskiej strefie 20 ha na budowę ferm drobiowych. Dochód dla gminy z dwóch ferm to 1,5 mln zł rocznie, a koszty administracji to mln zł rocznie. Ponadto swoje firmy w strefie chcą budować producenci konstrukcji stalowych, armatury grzewczej, kostki brukowej, tapicerki meblowej i elementów meblowych. A 3 lata temu powstał tu Gran-Tech dziś największa firma w gminie zatrudniająca 75 osób i cały czas zwiększająca zatrudnienie. Docelowo w cią-

gu dwóch-trzech lat będzie tu pracować 160 osób. Firma produkuje 50 wyrobów: kółka do koszy na śmieci, nawierzchnie sportowe, na place zabaw, boiska, podwozia do kontenerów na śmieci. Powstaje też kolejna firma w byłej rozlewni oleju, która ma ruszyć z końcem września. Będzie tu też zakład przetwórstwa owocowo-warzywnego

Od 2,5 roku pies przychodzi na grób pana

W Zagłobiu wierny kundelek od 2,5 roku przychodzi na mogiłę ukochanego pana, który zginął w tragicznym wypadku. w Niechobrze. Za życia pies nie opuszczał Krzysztofa ani na krok. Razem się bawili, spali. Nie opuścił go także po jego śmierci. Na cmentarz przychodzi prawie codziennie i czuwa wiernie przy swoim panu. 17-letni Krzysiek zginął we wrześniu 2012 roku w tragicznym wypadku w którym śmierć poniosło jeszcze dwóch jego kolegów.

Za pieniądze gminy burmistrz wybudował drogę do swojego gospodarstwa

Burmistrz miasta Biała Piska na koszt gminy wyremontował do swojego domu drogę asfaltową. Aby zdobyć pieniądze na tę inwestycję oszukiwał a wraz z nim dwóch urzędników, którzy fałszowali dokumenty. Zarzucono mu zgarnięcie ponad 490 tys. zł. Kara dla burmistrza to 8 miesięcy więzienia w zawieszeniu na dwa lata i 4 tys. zł grzywny! Pozostali współnicy otrzymali kary rok więzienia w zawieszeniu na dwa lata i 3 tys. zł. grzywny. Burmistrz Andrzej K. starając się o dotacje przedstawiał fałszywe dane i zapewniał, że szosa będzie prowadziła przez gęsto zabudowany teren do sąsiedniej wsi o nazwie Szkody. Tymczasem burmistrz zlecił wykonawcy, nie mając ku temu żadnych uprawnień, aby wybudował drogę do jego gospodarstwa w Kuskach gdzie sąsiaduje tylko z jedną rodziną. Tym samym znacznie podwyższył wartość swojej działki. Na pytanie dziennikarza dlaczego wybudował sobie drogę odpowiedział, że to nie on wybudował tylko gmina. Wspólnicy burmistrza, chociaż nie pracują w Urzędzie Miasta, mają się świetnie. Mogą być zatrudnieni na państwowych posadach bo ciężące na nich wyroki są nieprawomocne. Jedna ze współniczek startowała w ostatnich wyborach na burmistrza i doszła nawet do drugiej tury. Aktualnie pracuje w starostwie w Spiszu gdzie jest naczelnikiem działu promocji... Zwierzchnicy urzędniczy czyli starosta nie mają sobie nic do zarzucenia. Natomiast drugi współnik burmistrza został zatrudniony w zarządzie dróg powiatowych. A więc były burmistrz ma asfalt a jego współnicy ciepłe posady.

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. 17 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda,

Wiesław Kołodziej, Adam Szajowski,

Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazarz,

Edward Dziadula, Ryszard Kaczka,

Piotr Zaborniak, Zofia Makuch,

Henryk Wolańczyk

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Zamówienia na prenumeratę można składać bezpośrednio na stronie

www.prenumerata.ruch.com.pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o.

Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej,

35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7

tel./fax: 17 852 59 38, www.bonusliber.pl,

e-mail bonusliber@wp.pl

Jakiś czas temu rozmawiałem z samorządowcami z Danii i oni byli zdziwieni, że u nas jest coś takiego jak diety. Bo właściwie za co? U nich co najwyżej można zwrócić pieniądze za jakiś służbowy wyjazd i tyle. Jednak czemu płacić za obecność na sesji? Sam się człowiekowi zgłosiłeś że chcesz być radnym.

Maciej Szreder radny niezależny z Malborka

ZNAWCA TATR - NIE ŻYJE

Lubaczów miał zapisany w metryce, Oleszycze zaś przechowywał w serdecznej pamięci. Całym niemal życiem związany był z Tatrami i Zakopanem. W historii tego ostatniego miasta zapisał się jako jeden z wybitnych przewodników tatrzańskich.

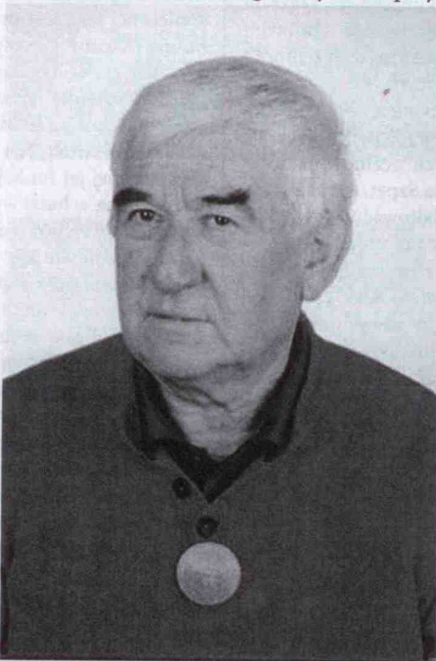
Kazimierz Czemerda przyszedł na świat w 1933 r. akurat w Lubaczowie, albowiem w tamtejszej jednostce jego ojciec – zawodowy wojskowy – pełnił w tym czasie służbę; profesja ojca spowodowała zresztą, iż całe dzieciństwo późniejszy przewodnik spędził w Jarosławiu, gdzie do końca II Rzeczypospolitej stacjonował wielki garnizon, w skład którego wchodził m.in. 39. Pułk Piechoty Strzelców Lwowskich (jego detaszowany batalion miał siedzibę w Lubaczowie). Po wybuchu wojny rodzina przeniosła się do Oleszyc, w których mieszkali rodzice matki Kazimierza, i tam spędziła prawie całą okupację. Potem Czemerdowie wrócili do Jarosławia – Kazimierz wstąpił do tamtejszego technikum budowlanego, by po ukończeniu nauki trafić, z nakazu pracy, na rok do Rejonie Dróg Publicznych w Bochni, skąd z kolei przeniesiony został do Wojewódzkiego Zarządu Dróg Publicznych w Krakowie. Wtedy udało mu się spełnić marzenie: został studentem Politechniki Krakowskiej.

Jak wspominał, nastąpiło to w osobliwych okolicznościach: dzięki księdzu z Jarosławia, który założył parafialną orkiestrę dętą, nauczył się grać na waltorni. Jego umiejętności pomogły mu w immatrykulacji, gdyż akurat wtedy tworzono na politechnice orkiestrę symfoniczną i poszukiwano obeznanych z muzyką kandydatów... Studia wszelako ukończył bez podpórek, o własnych siłach – i jako inżynier budownictwa lądowego, po krótkim okresie pracy przy budowie drogi w rejonie Muszyny, trafił na dwa lata do wojska.

Nie było mu w mundurze źle: otrzymał stopień oficerski, gażę, przewyższającą pobory cywilnego inżyniera, i mnóstwo ciekawej pracy: w związku z wprowadzaniem do Sił Powietrznych migów-121 pojawiła się bowiem pilna potrzeba wydłużenia pasów startowych wszystkich lotnisk wojskowych w Polsce o pół kilometra. Jako że znał się na tym, zwiedził spory szmat kraju; choć w uznaniu umiejętności fachowych awansował nawet na

porucznika, na podjęcie stałej służby nie zdecydował się.

Wiedziony fascynacją, której uległ podczas pierwszego pobytu w Tatrach – w 1946 r. zawitał tam wraz z obozem harcerskim – i którą wyjazdy, podejmowane w okresie studiów, tylko ugruntowały, zapragnął osiedlić się w Zakopanem. Zatrudnił się więc w Okręgowej Dyrekcji Inwestycji Miejskich (jego teren działania, obejmujący całe Podhale, sięgał po Szczawnicę), niewiele później został przy-



jęty do nadzoru nad budową kolejki krzesłkowej na Goryczkowej.

Zawsze aktywny, wysportowany, w studenckich latach uzyskał patent sternika jachtowego, natomiast po zamieszkaniu w Zakopanem ukończył kurs instruktora narciarstwa. W 1970 r. został przewodnikiem tatrzańskim III klasy, a po ośmiu latach – II klasy. Zawodowym „oprowadzaczem” po najwyższych górach Polski nigdy jednak nie był – do przejścia na emeryturę pracował w Wojewódzkim Biurze Projektów w Zakopanem (nadzorował w tym okresie m.in. budowę ulic, przejścia granicznego na Łysej Polanie, kolejki krzesłkowej na Butorowy Wierch, przebudowę

trybun na Wielkiej Krokwi), zajmował stanowisko wicedyrektora ds. technicznych firmy Scanproduct w Podczermwonem. Wycieczki prowadził w czasie urlopów – o ile nie zaplanował na okres wypoczynku wyjazdów zagranicznych. A zaliczył ich wiele: trzykrotnie np. wyprawiał się w Himalaje, zwiedzał Chiny, Mongolię, wędrował po półwyspie Synaj, Piirenejach, Karpatach Rumuńskich, eksploro-wał narciarsko Alpy i Dolomity. Ofiarnie za to działał w Kole Przewodników Tatrzańskich PTTK im. Klemensa Bachledy, gdzie przez jedną kadencję zasiadał w zarządzie, pięciokrotnie zaś był wybierany do komisji rewizyjnej.

Po przejściu na emeryturę zajął się intensywnie opieką nad wycieczkami po Tatrach – był pełnodyspozycyjnym przewodnikiem Biura Przewodnickiego Zarządu Oddziału PTTK w Zakopanem. Niezależnie od tego prowadził własną działalność gospodarczą (usługi architektoniczno-budowlane), pracował też przez czas jakiś w Punkcie Informacji Turystycznej Tatrzańskiego Parku Narodowego, należał do Klubu Przewodników Tatrzańskich TPN. Za swą działalność otrzymał m.in. Srebrną Odznakę Honorową PTTK, tytuł Zasłużonego Członka Koła Przewodników Tatrzańskich i – ustanowioną z okazji obchodów 140-lecia zorganizowanego przewodnictwa tatrzańskiego – „Jubileuszową Błachę Przewodnicką”, przyznawaną najbardziej zasłużonym przewodnikom.

Kazimierz Czemerda spędził w ukochanym Zakopanem większą część życia – i swoje ostatnie lata. Kiedy zdrowie zaczęło go coraz bardziej zawodzić, trafił do miejscowego szpitala, skąd przeniesiono go do lecznicy w Limanowej. I tam 7 czerwca odszedł – jak to poetycko nazywają ludzie gór – na niebieską grań. Spoczął w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w krakowskich Bronowicach. Pożegnanie miał godne: żałobne nabożeństwo odprawił przewodnik tatrzański i ratownik Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego ks. Szczepan Gacek, proboszcz z Gliczarowa Górnego, nad mogiłą koledzy z Zakopanego pochylił się szanowany Koła Przewodników Tatrzańskich.

Waldemar Bałda

DNI LUBACZOWA

Lubaczów, wzmiankowany w źródłach historycznych w 1214 roku a więc ponad 800 lat temu, od 19 do 21 czerwca br. świętował swoje Dni. Rozpoczęły się one żakinadą, barwnych pochodem ulicami miasta licznej grupy przebiegających przedszkolaków, uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Korowód zatrzymał się przed sceną plenerową usytuowaną na Rynku, gdzie oficjalnego otwarcia Dni Lubaczowa dokonał burmistrz Krzysztof Szpyt i przekazał klucze do bram grodu Młodzieżowej Radzie Miasta. Komisja konkursowa nagrodziła grupy, które zaprezentowały najciekawsze pomysły i stroje żakinady. Potem na scenie rozpoczęły się występy artystyczne dzieci i młodzieży, pokazy karate Międzyszkolnego Uczniowskiego Klubu Karate Powiatu Lubaczowskiego. O godz. 17-tej odbył się koncert uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Lubaczowie. Gwiazdą wieczoru był jeden z najlepszych w Polsce

i czołowy w Europie zespół wykonujący swingujący jazz tradycyjny w najczystszej postaci – „Boba Jazz Band”. Do Lubaczowa przyjechał w tym roku po raz drugi, tym razem by uświetnić jubileusz 50-lecia pracy pedagogicznej i społecznej Józefa Czajkowskiego, pierwszego dyrektora lubaczowskiej szkoły muzycznej, zasłużonego działacza kulturalnego, swojego kolegi i przyjaciela z czasów studiów muzycznych w Krakowie. Dopelnieniem dnia był pokaz tańca break dance grupy „Gruby Lolo i Przyjaciele” oraz wyświetlane filmy w kinie plenerowym pod gwiazdami.

W sobotnie przedpołudnie (20 czerwca) odbyły się warsztaty fotograficzne „Lubaczów: architektura, przyroda, ludzie” oraz plener malarski w kategoriach: ołówki, pędzle, pastele spray (graffiti). W godzinach popołudniowych odbyły się prezentacje artystyczne, gry i zabawy animacyjne, koncert zespołów Miejskiego Domu Kultury, warsztaty muzyczne dla początkujących (gitarowe, perkusyjne), pokazy sprawności Strzel-

ców Jednostki Strzeleckiej 2033 Lubaczów, (ochrona VIPA oraz pościg z wykorzystaniem pojazdów) oraz pokaz „Zumby” w wykonaniu Fitness Klubu „Batura”. Koncertowały zespoły „Skaczak” Gwiazdą wieczoru był zespół rockowy „Pudelsi”. Po ich koncercie była dyskoteka pod gwiazdami DJ Wilu. W niedzielę (21 czerwca) koncertowały zespoły: „Jarzębina” z Horyńca Zdroju, „Heady”, „Blues Perspective Band”. Gwiazdą niedzielnej wieczoru był Maciej Maleńczuk z zespołem Psychodancing, a po ich koncercie odbyła się zabawa taneczna pod gwiazdami z zespołem „Gin”.

Dni Lubaczowa nie mogły się odbyć bez imprez sportowych. Na boisku Orlika przy ul. Słowackiego w piątek odbyły się otwarte mistrzostwa miasta Lubaczowa w lekkiej atletyce i turniej piłki nożnej lubaczowskich osiedli, w sobotę zaś odbyły się otwarte turnieje: tenisa ziemnego, siatkówki plażowej i piłki nożnej szkół podstawowych.

Adam Łazar

ŚWIĘTO SZKOŁY

Po dziewięciu miesiącach funkcjonowania Publicznego Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie 1 czerwca 2000 roku otrzymało ono imię Przemysław Inglota oraz sztandar. Poświęcił go Pasterz diecezji zamojsko-lubaczowskiej ks. prof. bp Jan Śrutwa podczas Eucharystii sprawowanej w parafialnym kościele pw. Św. Karola Boromeusza.

W 15. rocznicę tamtego wydarzenia 29 maja br. odbyło się kolejne Święto Szkoły. Rozpoczęło się Eucharystią, której przewodniczył proboszcz ks. kan. Czesław Gołdyn. Homilię wygłosił katecheta ks. Mariusz Skubis. Ukazał w niej patrona gimnazjum jako człowieka umiejętnie walczącego z trudnościami życia; przerwana nauką przez wojnę, wysiedlenie z Lubaczowa na „nieludzką ziemię”, honorowego żołnierza, tułacza po świecie i powracającego świadczonym dobrem do Lubaczowa. Wskazał na jego cechy godne naśladowania; sumienność, pracowitość, odpowiedzialność, zaangażowanie się na rzecz wspólnoty, upartość w dążeniu do celu, patriotyzm, troska o rodzinę, pomoc potrzebującym.

Dalsza część uroczystości odbyła się w szkole. Po odegraniu i odśpiewaniu hymnu szkolnego, którym jest pieśń 5. Kresowej Dywizji Piechoty, do której należał Przemysław Inglot, zgromadzonych uczniów, nauczycieli, rodziców i gości powitała dyrektor szkoły Marta Szpyt. –Praca szkoły to nauka i wychowanie. Naszą ambicją jest ukształtować w was takiej osobowości, która w części będzie podobna do patrona naszego gimnazjum. Karmimy was nauką i tak postępujemy, byście zawsze mieli apetyt na wiedzę – powiedziała dyrektor gimnazjum. – Święto Szkoły to dzień szczególny, refleksji nad edukacją. Wiele wskazań życiowych dostarcza wam patron – Jako burmistrz staram się dbać, by funkcjonowanie szkół w mieście było na wysokim poziomie. Dziękujemy dziś wszystkim tym, którzy angażują się w życie szkoły. Ja też dziękuję za to, co robicie na rzecz miasta. - w okolicznościowym wystąpieniu powiedział burmistrz Lubaczowa Krzysztof Szpyt. Przypomniana została sylwetka patrona szkoły. Urodził się 16 stycznia 1924 r. w Lubaczowie. Tu uczęszczał do szkoły powszechnej. 28 czerwca 1940 r. cała rodzina Ingotów została wywiezio-



Pasowanie uczniów

na na Sybir, do Altajskiego Kraju. Później Przemysław przedostał się do wojska polskiego. Wraz z 5 Kresową Dywizją Piechoty walczył we Włoszech. Jako najmłodszy oficer został odznaczony za bohaterstwo w walce Krzyżem Wojennym Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych. W Anglii ukończył Liceum Elektryczne i studia techniczne, zdobywając tytuł inżyniera. W 1952 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych, pracował w różnych firmach, by w 1964 r. założyć własną, w której znalazło pracę wielu Polaków. Po przejściu na emeryturę poświęcił się działalności charytatywnej. Pomagał Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, szpitalom dziecięcym w Krakowie, Lublinie, zaopatrując je w sprzęt specjalistyczny, leki. Pomagał i Szpitalowi Powiatowemu w Lubaczowie, Domom Opieki Społecznej w Lubaczowie, Wielkich Oczach, Rudzie Różanieckiej. Zmarł 12 marca 1998 r. w Chicago. Gimnazjaliści klas pierwszych zostali pasowani na uczniów przez prezesa Terenowego Koła Związku Sybiraków Mieczysława Szymoniaka szablą P. Inglota, która jest własnością Muzeum Kresów, Uczniowie na sztandar złożyli ślubowanie. Poczci sztandarowy klas trzecich przekazał sztandar szkoły pocztowi klas pierwszych. Wszyscy z dużym zainteresowaniem wysłuchali montażu poetycko-muzycznego o miłości, przygotowanego przez recytatorów i solistki pod kierunkiem polonistki Tereny Swatek.

Adam Łazar

OPATRZNE POJMOWANIE KOMPETENCJI PRZEZ PRZEW. RADY MIASTA

W myśl ustawy samorząd winien pełnić funkcję kontrolną nad wójtami, burmistrzami i starostami. A tymczasem media alarmują, że ich rola bywa marginalizowana. Badania Fundacji Batorego mówią, że aż 36 proc. radnych gmin i prawie połowa radnych powiatów to pracownicy sektora publicznego (m.in. administracja i oświata). Zdaniem socjologów tworzy to patologiczną zależność radnych jako „organu” kontrolującego, od ich pracodawcy czyli władz samorządowych.

Diagnoza publicystów i naukowców pokrywa się również ze stanem istniejącym w samorządach naszego powiatu. Można śmiało powiedzieć, niemal że w każdej radzie na naszym terenie jest tylko kilku radnych, którzy odpowiedzialnie z dużym zaangażowaniem podchodzą do służby społecznej jaką jest praca samorządowca a pozostali przyjmują postawę bierną i akceptują wszystko to co władze administracyjne zgłaszają.

Oto w piśmie samorządowym wydawanym w gminie Cieszanów „Nad Brusienką” ukazał się wywiad z p. Adamem Zaborniakiem przewodniczącym Rady Miasta Cieszanowa. Zdawać by się mogło, że wybrano osobę o rozległych horyzontach, w pełni świadomą zadań, roli i rangi powierzonych jej funkcji. Tym bardziej, że miasto jak i gmina Cieszanów jest zasobna w ludzi wykształconych z predyspozycjami społecznymi. Niestety wypowiedzi przewodniczącego rady rozczarowują i świadczą że radni pomylili się w wyborze. Przewodniczący się żali mówiąc: *praca z radnymi albo z grupą radnych jest różna, to trudna rada, bo mamy taką radę podzieloną i z grupą radnych nie jest to za bardzo dobry dialog. Odpowiedzi przewodniczącego zdumiewają. Co to znaczy trudna rada, rada podzielona czy nie jest to dobry dialog? Przewodniczący tych pojęć nie wyjaśnia, ponieważ należy domniemywać, że ich sam nie rozumie, gdyż nie zna zadań rady. Zamiast być usatysfakcjonowanym, że radni nie mówią jednym głosem, przewodniczący ma o to do nich pretensje. A przecież istotą demokracji w samorządzie jest ścieranie się różnych racji, wielość opinii wynikająca z różnych priorytetów i pilnych potrzeb poszczególnych wspólnot, które radni reprezentują, że tylko tą drogą można dochodzić do optymalnych decyzji na które mieszkańcy czekają – tego przewodniczący nie rozumie. Na pytanie, Jak pan ocenia jako przewodniczący zaangażowanie radnych w sprawy miasta? Przewodniczący odpowiada tak jakby był belfrem w szkole: - To zależy od których radnych czego mogą wymagać. Widzę grupę radnych zaangażowanych bardzo i chcących wychodzić naprzeciw działaniom pana burmistrza. Co mają znaczyć słowa „to zależy od których i czego mogą od radnych wymagać”? Co za zdumiewające kryterium oceny! Czy aby zaangażowanymi w sprawy gminy są tylko ci radni, którzy wspierają burmistrza we wszystkich jego pomysłach? Czy z perspektywy minionego czasu wszystkie pomysły burmistrza były „strzałem” w społecznie oczekiwaną dziesiątkę? Przecież nie ma ludzi nieomylnych.*

Zaskakuje też samozadowolenie przewodniczącego. *W gminie zrobiono bardzo dużo i ciężko cokolwiek jeszcze wymyślić. Nie przypominam sobie takiej rzeczy, którą bym bardzo chciał a by się nie dało tego zrealizować. Nasza gmina wygląda pięknie. Jest wizytówką naszego powiatu. Faktycznie musi być „ciężko” z myśleniem u przewodniczącego skoro uważa, że w gminie nie ma już nic do zrobienia. A określenie gminy „wizytówką powiatu” może świadczyć tylko o tym, że już dawno nie odwiedzał znanych zamieszkałych w okolicy.*

Właściwie według przewodniczącego **Rada jest zbędna**. Wspaniało-myślnie jakby dymisjonuje radę mówiąc: *gmina to zadanie przede wszystkim burmistrza, jego urzędu i jego ludzi. Powyższą deklarację jeszcze bardziej dobitnie uzupełnia w kolejnej wypowiedzi: A z takich spraw, które związane są tylko wyłącznie z urzędem czy całą gminą raczej zostawiam panu burmistrzowi a ja tylko będę razem z nim współpracował. Kto go upoważnił do takich deklaracji i zarazem samowoli wobec rady? Samowoli gdyż przewodniczący ciągle mówi: - to ja podpisuje uchwały, to ja jestem przewodniczącym. A więc ja, ja, ja. Dlaczego uparcie unika deklaracji my rada? Zachowuje się więc tak jakby był szefem prywatnej firmy a nie zespołu ludzi wybranych w powszechnych wyborach i mających równe prawa sobie. Wsłuchuje się w głos tylko wybranych radnych a nie wszystkich, nie aranżuje z nimi spotkań, aby poznać meritum spraw z którymi na sesję przybywają.*

Zamiast być wyrazicielem opinii radnych, artykułować i wspierać ich postulaty, przewodniczący bezpodstawnie usiłuje sobie przepisywać jakąś rolę nadrzędną wobec rady. Równocześnie jednak przewodniczący swą funkcję pojmuje jako **petent** burmistrza. *Z każdą sprawą idę do burmistrza i nigdy nie spotykam się z odmową. Szkoda, że przewodniczący ani*

cd. na str. 9

Narolskie zabytki niszczeją (I) (Moje obserwacje 9/2015)

Zabytkowa Kaplica na Cmentarzu w Narolu.

Została zbudowana przez Antoniego hrabiego Łosia, po tym jak wybudował Pałac i Kościół w Narolu, ponad 200 lat temu. Następnie ufundował w Rynku pomnik Św. Floriana na obelisku, który jest patronem

Strażaków i coroczne uroczystości ich Dnia, właśnie obok się odbywają. Staraniem Burmistrza St. Wosia i Gminy, dokonano w ostatnich latach rewitalizacji Narola, odnawiając: Kościół, Ratusz oraz Św. Floriana, a cała inwestycja kosztowała w sumie ponad 7 mil. zł. Wcześniej dokonano restauracji Cerkwi na Krupcu, której samo odwodnienie fundamentów kosztowało ponad 200 000 zł.



Foto-1: Zabytkowa Kaplica na Cmentarzu w Narolu - posiada 4 krótkie (ok.50cm!) „żyłaczki”.

Patrząc na Kaplicę, (po wymianie blachy na jej dachu) - od pierwszej chwili widoczne były za krótkie rynny, odprowadzające wodę, ale dopiero w 2013r uwidoczniły się **uszkodzenia** na tynkach, murach i fundamentach. Dlatego w styczniu 2013r napisałem pismo dołączając dokumentację fotograficzną - do Podkarpackiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, a jest nim dr Grażyna Stojak z prośbą o interwencję. Uwaga: żaden obywatel nie ma prawa wykonać czegokolwiek prywatnie na obiekcie zabytkowym bez zezwolenia, bo będzie to uznane za *samowolę budowlaną*



Foto-2: kolorowy zaciek na tynku od drogi po prawej stronie - 2015r.

podlegającą karze grzywny - nawet gdyby te rury zostały wykonane prawidłowo!

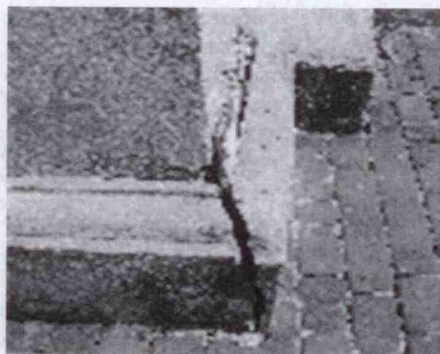


Foto-3: fundament pękł..



Foto-4: daszek bez rynny, widoczne zacieki na tynku pod nim, oraz niszczenie fundamentu,

19 lutego 2013r otrzymałem odpis pisma p. Konserwator, skierowanego do Urzędu Miasta i Gminy z informacją, że cyt. zwołuję na dzień 1 marca 2013r (piątek) godz.10:00 komisję celem przeprowadzenia kontroli dot. prawidłowego odprowadzenia wód opadowych z kaplicy cmentarnej w Narolu. Komisja 3 osobowa dokonała lustracji i cyt. stwierdzono **nieprawidłowe odprowadzenie wód opadowych z daszku kaplicy, brak rur spustowych, powodujące niszczenie i zawilgocenie elewacji obiektu** - potwierdzając tym pismem moje obserwacje.

8 marca 2013r - otrzymałem kopię pisma p. Konserwator, jakie skierowała do Burmistrza, (wraz z kopią pisma komisji) w którym pisze, cyt. *W związku z powyższym prosi się o wykonanie prawidłowego odpływu wo- dy, które zlikwiduje zacieki przyczyniające się do degradacji odnowionych elewacji oraz pęknięcia i osiadania fundamentów.* Ewentualny koszt rur spustowych mieści się w granicach kilkuset złotych. Myślałem, że to sprawa prosta i tania, tym bardziej, że właścicielem Cmentarza od 1 stycznia 2015 r jest Gmina Narol.

Jest maj 2015r - 2 lata już minęło, od pisma, które należy uznać za **zezwo- lenie** na wykonanie nowych rynien odprowadzających wodę, niestety **NIC** nie zostało zrobione, choć podobne rynny wykonano na nowych przystankach autobusowych przed dwoma laty - mimo, że nie są one zabytkowe! W ciągu tych 2 lat niszczenie ścian i fundamentów Kaplicy postępuje nadal, gdy tylko pada deszcz lub mokry śnieg i wieje wiatr!

Kamienne rzeźby - to prawdziwe dzieła sztuki..

Dzisiaj już nikt w okolicy takich nie rzeźbi! Najczęściej nie ma już bliskich i krewnych, ale czy mamy pozwolić na powolne ich niszczenie-? Wtedy wszyscy będziemy ubożsi - a co pokażemy dzieciom i wnukom-?



Foto - 5 i 6: piękne rzeźby z 1 bloku kamienia, wykonane w „naszym” pobliskim Bruśnie.

„**Pieniądze na konserwację obiektów sakralnych w pow. lubaczowskim**”- to tytuł z Kresowia 5/2015 gdzie czytamy, że na remont cerkwi w Wielkich Oczach p. Konserwator przeznaczyła 200 000 zł, a w Nowym Bruśnie 100 000 zł, a na synagogę w Cieszanowie też 100 000 zł. To moje pytanie jest - czy kaplica na cmentarzu katolickim w Narolu to obiekt sakralny i zabytkowy? Czy może już zakwalifikowany jako rozrywkowy i nowoczesny? Będziemy ja i Mieszkańcy Narola wdzięczni p. Konserwator za kilka słów oświaty, czy jest to już celowe niszczenie - czy jeszcze nie-?

Z poważaniem -
Jan Zuchowski

cd. ze str. 8

OPATRZNE POJMOWANIE KOMPETENCJI ...

jednym słowem nie wyjaśnia z jakimi to sprawami chodzi do burmistrza?

Nieodzwoniona jest edukacja przewodniczącego. Bezwzględnie winien sięgnąć do dokumentów, po to aby nie kompromitować rady i tym samym gminy. Art19.1 pkt 2 u.s.g. jednoznacznie kształtuje charakter funkcji przewodniczącego w stosunku do rady gminy. Ustawa mówi, że do zadań przewodniczącego należy organizowanie pracy rady oraz prowadzenie jej obrad. **To rada gminy kontroluje działalność wójta, burmistrza, gminnych jednostek organizacyjnych oraz jednostek pomocniczych gminy** (art. 18a.1u.s.g).

Po 25 latach samorządy stoją u progu zmian. W samorządach trwa pełzająca rewolucja. Do głosu coraz częściej dochodzą mieszkańcy, którzy chcą się „samorządzić”, domagają się referendów, udziału w dzieleniu miejskiej kasy, uwzględniania i realizacji ich postulatów zgłaszanych w czasie konsultacji społecznych. Czy w naszych samorządach czuć powiew nowego, czy nasi samorządowcy dźwigną się z „kolan”, pozbędą się bezkrytycznej 'jednomyslności i akceptowania nie własnych pomysłów - zobaczmy.

Marian Ważny

NIE BĘDZIE NAS, BĘDZIE LAS

Jednak jaki on będzie, zależy od nas. W ciągu minionych 50. lat zmieniały się metody nasadzeń, uprawy, pozyskania, narzędzia pracy, wtargnęła mocno technika. Jednak podstawowe zasady pracy leśników pozostały niezmiennie. Trzeba pozyskać zdrowe nasiona, wyhodować sadzonki, posadzić je w odpowiednim czasie w dobrze przygotowaną glebę, pielęgnować aby nie zarosły chwastami, chronić przed zwierzyną. Zawsze była to trudna i ciężka praca, wykonywana siłą ludzkich rąk, osługując się publikacją *Wczoraj i dziś Nadleśnictwa Narol*, manuskrytem Bronisława Bundury i własną pamięcią postaram się przypomnieć Czytelnikom kto pracował w lasach w Nadleśnictwa Ruda Różaniecka za czasów inż. Franciszka Chęłpy. Będzie to kontynuacja publikacji zamieszczonej w poprzednim numerze, gdyż zwrócono mi uwagę, że nadleśniczy był głową działań ale rękami byli pracownicy biura, leśniczowie, gajowi, pracownicy leśni i dlatego też warto przypomnieć ich pracę.

Obsada personalna biura w 1963 roku przedstawiała się następująco: Franciszek Chęłpa - nadleśniczy, Jan Ważny - główny księgowy, Roman Rozner - sekretarz, Edward Łotecki (junior) - księgowy, Zdzisław Piekliński (pracował tylko jeden rok), Bronisław Bundura - kasjer, Genowefa Mazurkiewicz i Mieczysław Jop - rachmistrz. W pięciu leśnictwach pracowało w okresie 1963- 1973 siedmiu leśniczych. Byli nimi: Krzysztycha Mieczysław i Wiśniewski Józef w Bruśnie, Mijał Mieczysław w Gorajcu, Ważny Władysław najpierw w Gorajcu, a później w Hucie Różanieckiej, Kukielka Władysław - Gorajec, Kubas Jan na Jeziorze, Stelmach Jan w Hucie Różanieckiej i Łotecki Edward (senior) w Lublińcu. Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Przemyśle wynajmował leśniczego do spraw łowieckich, byli nimi kolejno: Jerzy Zwierzyński i Walery Troszok. Leśniczowie ci mieli do pomocy strażnika łowieckiego - Mariana Rubachę z Lublińca, który był sygnalistą podczas polowań. Pracownicy biurowi posiadali w większości średnie wykształcenie ogólnokształcące, niektórzy uzupełniali je w resortowych technikach w Kraszynie (Kukielka Władysław) lub Biłgoraju (Bundura Władysław). Wymienieni wyżej leśniczowie w większości pełnili swoje funkcje w wyniku awansu zawodowego, dostrzeżono ich zmysł organizacyjny, pracowitość, uczciwość. Jedynie Kubas Jan wywodził się z młodszej generacji i przed przyjściem do pracy ukończył technikum leśne. Walery Troszok był magistrem inżynierem. Obsada gajowych w zasadzie przez ten czas się nie zmieniała. Zresztą w służbie leśnej zmiany następowały bardzo rzadko, działo się w wyniku przejścia na emeryturę. W 1965 r. obsada gajowych przedstawiała się następująco: Brusno - Kopciuch Bronisław, Maciąg Paweł, Zastawny Eugeniusz, Gorajec- Ważny Henryk, Gorzelnik Tadeusz, Banaś Józef, na Jeziorze-Banaś Jan, Rozner Eugeniusz, Luda

Saturnin, Huta Różaniecka-Mazurkiewicz Benedykt, Obirek Karol, Farion Tadeusz., Lubliniec - Rozner Władysław, Rozmus Stanisław. Obsady niektórych leśnictw wyspecjalizowały się w poszczególnych rodzajach prac leśnych. Lubliniec miał duże osiągnięcia w hodowli sadzonek, Jezioro w nasadzeniu podszytów, Gorajec - lokalizacja i rozwój dużej szkoły leśnej Leśnictwo Huta Różaniecka słynęła z poczucia humoru leśniczego W. Ważnego, który zakładał się z robotnikami, na przykład: kto przeskoczy rów z wodą lub kto w ciągu kilku minut wykopie karpińkę. Zawsze zakład wygrywał, bo wyciął sobie grubszą tyczkę za pomocą której bez trudu przeskakiwał rów, a w drugim przypadku butem wykopał pniak, bo nie umawiał się, że ma go wydobyć. Potrafił też wymyśleć coś, czego później żałował.

Nadleśniczy F. Chęłpa bardzo dobrze zdawał sobie sprawę jaką wagę mają osady leśne, czyli mieszkania i biura leśniczych. Przy bardzo dużym rozwoju PGR-ów, nie była żadnych możliwości, aby Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Lubaczowie podjęło się wykonania tak małych inwestycji, w dodatku rozmieszczonych na dużym obszarze. Powołano grupę remontowo- budowlaną, w skład której wchodził miejscowi fachowcy. Wybudowano osady w Hucie Różanieckiej, w Rudzie na Jeziorze, w Chotylubiu i Nowym Bruśnie. Powstawały mieszkania wraz z pomieszczeniami biurowymi, garaże, pomieszczenia gospodarcze, studnie, śmietniki, piwnice. Pracownikiem grupy remontowo - budowlanej byli między innymi: Sikora Wojciech z Pławowa, Stankiewicz Zbigniew, Herda Julian, Farion Władysław, Zygarlicki Władysław z Rudy Różanieckiej. Ten ostatni kopał studnie i jego dewizą było powiedzenie: Cierpliwość i praca ludzi wzbogaca.

W poprzednim numerze pisałem o dużej szkółce leśnej pod Łówcą. Gospodarowali na niej kolejno: Kukielka Władysław, Krzaczkowski Ryszard, Isański Ryszard, Stopyra Wiesław.

Omawiany okres to czas wprowadzania mechanizacji w pozyskaniu, uprawie gleby pod zasadzenia, a szczególnie w transporcie. Przy ścinie drzew piły ręczne zastąpiły spalinowe piły mechaniczne, najpierw dwuosobowe czeskie plany, polskie PS 90, PS 190, potem jednoosobowe szwedzkie husqvarny i niemieckie stihle. Tej rewolucji w zakresie pozyskania nie da, się przecenić. To nie tylko zwiększenie wydajności, ale poprawa zdrowia drwali. W zimie nie trzeba było klękać na śniegu i piłą: *moja - twoja* ścinać pień czasem kilkukubikowy. Obowiązkowe były przy tym kaski i ubrania ochronne zwiększające bezpieczeństwo robotników.

Pilarzami w tym czasie byli między innymi: Pachla Dominik, Kasproicz Eugeniusz, Krzysztycha Władysław, Kukielka Julian z Huty Różanieckiej i inni. Mankamentem zastosowania pił mechanicznych była cho-

roba wibracyjna, przez nią pilarze po kilku latach przechodzili na renty zdrowotne. Duże zmiany nastąpiły w transporcie. Do początku lat sześćdziesiątych cały transport wykonywano konno. Dotyczyło zarówno podwożenia nadleśniczego i innych pracowników biurowych do oddalonych lasów, jak też zrywki i wywózki. Nadleśnictwo Ruda Różaniecka dysponowało wozem, saniami oraz parą koni, a furmanem był najpierw Ważny Mieczysław, później Obirek Paweł. Pierwszy samochód warszawa-picap został zakupiony w 1964 roku, jego kierowcą był Franus Mieczysław. Samochodem tym można było pojechać na kontrolę, ułatwiać i skracać czas pobytu w odprawach służbowych, można było nim też przywieźć paliwo, części do pił, materiały biurowe i inne towary. Pierwszy ciągnik Ursus C- 40011 został zakupiony w 1965 r., przez długie lata jeździł nim Mieczysław Gałas. Kierowcą ciągnika był też Ważny Mieczysław. Ciągniki służyły do transportu pracowników i narzędzi w zestawie z adaptowaną do tego celu przyczepą. Na zrębach zupełnych ciągnięto nim ścięte drzewa do tzw. stołu manipulacyjnego. Kłocze z lasu na tartak do końca lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku transportowano końmi, najczęściej zimą, bo wtedy odbywało się pozyskanie, gdyż uznawano - nie bez racji - że ścięte drzewo w zimie jest zdrowe i nie ulega deprecjacji.

Ważnym elementem kompleksowej gospodarki w lasach były drogi i dukty leśne. W nadleśnictwie Ruda Różaniecka do budowy dróg wykorzystywano kamień z kamieniołomów w Hucie Różanieckiej. Wybudowano łącznie ponad 10 km dróg, służą one do dzisiaj, niektóre ulepszone poprzez przykrycie asfaltem. Pracami w tym zakresie kierował Stanisław Kudyba z Huty Różanieckiej, a w skład grupy wchodził między innymi: Kudyba Bolesław, Strumidło Jan, Strumidło Henryk, Karczmarsz Mieczysław.

Przez ten okres Nadleśnictwie Ruda Różaniecka przewinęło się wiele osób, następowały zmiany osobowe we wszystkich działach zatrudnienia. Bardzo chętnie skorzystamy ze wspomnień innych pracowników. Nasza pamięć może być zawodna. Jeśli ktoś został pominięty to w żadnym wypadku nie ze złej woli.

Kończąc o czasie obecnym. Nadleśnictwa już nie zatrudniają pracowników leśnych. Wszelkie prace wykonują pracownicy prywatnych Zakładów Usług Leśnych. Mechanizacja weszła do lasu szerokim frontem, lecz nadal jest to bardzo trudna, ciężka praca, którą trzeba wykonywać w każdych warunkach pogodowych, a dni bez deszczu, śniegu i mrozu, jak też wysokich temperatur, gdy dokuca komar i bąk nie jest tak wiele. Poprawiły się płace w administracji leśnej. Lasy są bogactwem narodowym i łakomym kąskiem prywatyzacyjnym. Skoro dobrze gospodarzą, o czym świadczą efekty powinny one być zawsze własnością społeczną.

Edward Dziaduła



20 maja. W Budomierzu obywatel Ukrainy Stepan M. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Golf.

21 maja. W Lubaczowie Zdzisław M. z gminy Lubaczów na szkodę Miejskiej Spółdzielni „SCH” zniszczył w sklepie spożywczym szybę wystawową (wartości 2000 zł).

29 maja. W Budomierzu obywatel Ukrainy Dymitr L i Maksym S. podrobili umowę kupna – sprzedaży samochodu osobowego marki Smart.

W Cieszanowie Jerzy R. z Lubaczowa w stanie nietrzeźwym prowadził samochód Citroen.

1 czerwca. W Nowym Lublińcu poprzez jazdę ciągnikiem Ursus, Stanisław P. z tej miejscowości naruszył zakaz.

W Nowej Grobli Tadeusz G. a w Łukawcu Krzysztof K. poprzez podróżowanie rowerami w stanie nietrzeźwym naruszyli zakaz.

2 czerwca. Lubaczowska komenda Policji otrzymała zgłoszenie od pracowników miejscowego dyskontu spożywczego o kradzieży trzech telefonów komórkowych o łącznej wartości 1200 złotych. Policjanci gromadzili w tej sprawie dowody, przesłuchiwali świadków i analizowali ich zeznania. Funkcjonariusze sprawdzili również zapis z monitoringu sklepu. Na podstawie ustaleń i zebranych materiałów policjanci wytypowali dwóch sprawców. Podejrzenia padły na obywateli Ukrainy, 28-letniego i 30-letniego mieszkańców Lwowa. Funkcjonariusze wiedzieli, że mężczyźni zaraz po kradzieży przekroczyli granicę RP i współpracując ze Strażą Graniczną, czekali na ich powrót do Polski. Za kilka dni mężczyźni ponownie przekroczyli granicę Polski i zostali zatrzymani. Podczas przesłuchania obydwoju przyznali się do winy.

3 czerwca. Robert Sz. z Gorajca w stanie nietrzeźwym motorowerem przybył do Niemstowa.

Wieczorem dyżurny lubaczowskiej komendy Policji został poinformowany o zaginięciu 61-letniego mieszkańca gminy Cieszanów. Z policyjnych ustaleń wynikało, że zaginiony mężczyzna leczy się psychiatrycznie i jest sądowo ubezwłasnowolniony. Wobec realnego zagrożenia zdrowia i życia zaginionego policjanci podjęli natychmiastową akcję poszukiwawczą. Łącznie około 50 funkcjonariuszy poszukiwało zaginionego. Na pomoc policjantom przyszli funkcjonariusze Straży Granicznej i Straży Pożarnej. W działaniach brał też udział pojazd z kamerą termowizyjną i dwóch przewodników z psami tropiącymi. Następnego dnia rano, po całonocnych poszukiwaniach, zaangażowany do działań przewodnik z psem tropiącym ze Straży Granicznej patrolując nieużytki, odnalazł w wysokich trawach leżącego, zaginionego mężczyznę. Był on odwodniony, zziębnięty i przemoczony, lecz o własnych siłach wsiadł do wezwanej na miejsce karetki pogotowia..

4 czerwca. 64-letnia mieszkanka jednego z lubaczowskich osiedli powiadomiła wczoraj dyżurnego Komendy Powiatowej Policji w Lubaczowie o tym, że ktoś w sklepie, gdy robiła zakupy, ukradł jej portfel z zawartością pieniędzy i dokumentów. Kobieta przed oficjalnym zgłoszeniem kradzieży na własną rękę dotarła do mężczyzny, który w tym samym czasie był jedynym klientem sklepu. Poszła też do banku i zablokowała wypłaty ze swojego konta, gdyż twierdziła, że numer PIN ma zapisany na skradzionej karcie bankomatowej. Policjanci przyjęli zawiadomienie o przestępstwie, szczegółowo przesłuchali zgłaszającą i podjęli czynności wykrywcze. Po niespełna godzinie od zakończenia przesłuchania zgłaszająca powiadomiła policjantów, że chce wycofać swoje zawiadomienie, ponieważ odnalazła portfel. Okazało się, że po powrocie do mieszkania, gdy wyciągała klucze z torebki, portfel wypadł i leżał na progu jej mieszkania.

6 czerwca. W Starym Lublińcu Ferdynand O. poprzez jazdę na rowerze naruszył zakaz.

7 czerwca. W Starym Siole Jarosław D. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Ford.

9 czerwca. W Oleszycach Krzysztof R. poprzez jazdę rowerem w stanie nietrzeźwym naruszył zakaz.

W Łukawcu poprzez jazdę na rowerze Krzysztof K. naruszył zakaz.

13 czerwca. Dyżurny lubaczowskiej komendy Policji otrzymał zgłoszenie o wypadku drogowym, do którego doszło na ulicy Wyszyńskiego w Lubaczowie. Skierowani do zdarzenia policjanci zastali dwóch uczestników wypadku, kierowcę jednoślada i kierującą osobowym fiatem. Ze wstępnych ustaleń policjantów wynikało, że prawdopodobnym sprawcą wypadku jest 43-letnia mieszkanka gminy Lubaczów kierująca fiatem,

która włączając się do ruchu, nie zauważyła motocyklisty i wymusiła na nim pierwszeństwo przejazdu. Kierowca jednoślada, 38-letni mieszkaniec gminy Lubaczów z obrażeniami został przewieziony do lubaczowskiego szpitala. Jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Policjanci zabezpieczyli miejsce wypadku, przeprowadzili szczegółowe oględziny i przesłuchali świadków zdarzenia.

14 czerwca. W Żukowie Jan L. w stanie nietrzeźwym kierował motorowerem.

W Dachnowie Marian P. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW. Na trasie Oleszyce – Jarosław Stanisław C. z Bukowna w stanie nietrzeźwym prowadził samochód VW.

W godzinach od 5.00 do 10.00 na terenie powiatu lubaczowskiego policjanci przeprowadzili działania „Trzeźwy poranek”. Łącznie funkcjonariusze przebadali stan trzeźwości 546 kierujących. W sześciu przypadkach policyjny alkomat wskazał stężenia alkoholu przekraczające dopuszczalne normy. Dwóch kierujących dopuściło się przestępstwa drogowego, natomiast pozostali popełnili wykroczenie, kierując pojazdem będąc po użyciu alkoholu. Na miejscu kontroli policjanci odebrali cztery uprawnienia do kierowania pojazdem.

15 czerwca. W Niemstowie Eugeniusz J. w stanie nietrzeźwym kierował ciągnikiem Ursus.

16 czerwca. Na trasie Sieniawa – Stare Oleszyce Bogusław M. z Zapałowa w stanie nietrzeźwym podróżował motorowerem.

17 czerwca. W Żukowie w godzinach popołudniowych jadący łąką 42-latek wypadł w pewnym momencie z ciągnika wprost pod jego koła. Mężczyzna zginął na miejscu od odniesionych obrażeń. Policjanci przesłuchali świadków i wykonali oględziny na miejscu zdarzenia. Trwają czynności w sprawie tego nieszczęśliwego wypadku.

W Narolu Adam S. z miejscowości Szpikofosy w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Mercedes.

W Chlewiskach Adam K. poprzez kierowanie ciągnikiem Ursus naruszył zakaz a ponadto był w stanie nietrzeźwym.

W Wielkich Oczach Robert M. naruszył zakaz jazdy rowerem i ponadto podróżował nim w stanie nietrzeźwym.

19 czerwca. W nocy policjanci Posterunku Policji w Cieszanowie pełnili służbę na terenie miasta i gminy Cieszanów. Około północy funkcjonariusze do kontroli drogowej zatrzymali samochód Renault. Kierował nim 27-letni obcokrajowiec. Podczas kontroli pojazdu podejrzenia policjantów wzbudziło niestandardowo zamontowane i zabezpieczone tylne siedzenie. Sprawdzenie zawartości pod nim pozwoliła na ujawnienie dużej ilości papierosów bez polskich znaków akcyzy. Przewiezione do komendy papierosy zostały przeliczone, co dało wynik ponad 1200 paczek. Policjanci obliczyli również wstępnie kwotę uszczuplenia podatku akcyzowego na szkodę Skarbu Państwa. Jest to ponad 27 tysięcy złotych.

25 czerwca. Dzisiaj rano lubaczowscy policjanci zostali wezwani na miejsce zdarzenia drogowego, do którego doszło w Cieszanowie na ul. Sienkiewicza. Z poczynionych przez funkcjonariuszy ustaleń wynikało, że kierujący osobowym minivanem 26-letni obywatel Ukrainy, wykonując manewr wyprzedzania zaprzęgu konnego, zderzył się z nim, a następnie wjechał na chodnik ścinając latarnię uliczną. Siła uderzenia była tak duża, że furmanka niemal rozpadła się.

57-letni furman, mieszkaniec Dachnowa wypadł z zaprzęgu na ulicę nie odnosząc żadnych obrażeń. Nie ucierpiały również zaprzęgnięte do wozu dwa konie.

Policjanci przebadali stan trzeźwości uczestników zdarzenia – byli trzeźwi. Sprawca kolizji, 26-letni obywatel Ukrainy został ukarany mandatem karnym.

W lokalnych gazetach największą wartością jest ich unikalna lokalna informacja. Tylko, że tu, gdzie leży ich siła mają największego wroga: burmistrzów, starostów, prezydentów i urzędników uzbrojonych w samorządowe gazety podległe lokalnym politykom.

Tomasz Wróblewski „Rzeczpospolita”

W OBRONIE SWOICH OSIEDLI (II)

Już od jesieni 1943 roku w wschodnich terenach powiatu tomaszowskiego uaktywnił się ruch narodowo-wyzwoleńczy OUN-UPA, który wypowiedział zbrojną walkę przeciwko narodowi polskiemu. Grasujące sotnie UPA dokonywały masowych mordów na ludności polskiej.

W obronie swoich osiedli stanęły formacje Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich, oddziały samoobrony i partyzantki sowieckiej. Na apel komendy tomaszowskiego obwodu AK wielu naszych ochotników pośpieszyło z pomocą mordowanej ludności polskiej. Wczesną wiosną 1944 roku, na „apel” dowództwa, ochotnicze oddziały AK – owskie rejonu susieckiego ruszyły z pomocą ludności kresów wschodnich, uwikłanych w walce z OUN – UPA.

Relacja Edwarda Piątka ur. 2 marca 1923 r., s. Władysława i Rozalii z domu Kogut.

Pełniłem wartę w stodole u Wielgosza i w świetlicy na drugą noc. Warty wyprowadzał Stanisław Marek Raz w tygodniu jeździłem na wartę do Łukawicy (10 kolegów z Narola Wsi). Braliśmy karabin maszynowy (obsługiwał go Józef Malec). Każdy z nas był z karabinem i granatami.

Już wiosną 1944 r. na obrzeżach Narolszczyzny skoncentrowały się zbrojne ugrupowania OUN – UPA. Główne siły były we wsi Kołajce, Wola Wielka, Łówcza i Monastyrzek – siedziba dowództwa zgrupowania.

Schemat organizacyjny Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów – UPA.

Kuren (batalion) w składzie 500 – 1000 strilców. Sotnia (kompania) w składzie dwóch – trzech czot (plutonów strzeleckich) i 1 czoty broni maszynowej, czota – (pluton) w składzie 2-3 rojów (drużyn).

Rój (drużyna) z łanków (sekcji).

Ukraińska Samoobrona Narodowa – USN działała w kuszczach..

Jednostka terytorialnie - administracyjna - kuszcz (4-5 wsi) gmina.

Najmniejsza jednostka - stanica (wieś z przysiółkami).

Na kuszczach spoczywał cały ciężar obciążeń stacjonujących tu sotni w postaci kwaterunku, werbunku, pełnienia wart, kopania ziemnych schronów, świadczenia podwód taborem zaprzęgowym. Jak w każdej społeczności nie wszystkim mieszkańcom narodowości ukraińskiej czy mieszano polsko - ukraińskiej spodobał się narzucony ład bojówkarzy OUN. Były przypadki ucieczki rodzin mieszanych na stronę polską. Były również przypadki odmowy przy-

stąpienia do bojówek z powodów osobistych i rodzinnych. Wielu z tych przeplaciło swoją decyzję śmiercią w torturach za zdradę.

Mieszkańcy Woli Wielkiej wspominają rodzinę Bzdelów z Mrzygłód, która stała się jedną z pierwszych ofiar mordu przez nacjonalistów z OUN-UPA. Córka Bzdeła wyszła za mąż za Wojtkę Głaza z Woli Wielkiej. Z tego też powodu ojciec nie chciał iść przeciwko Polakom. Na cmentarzu w Werchracie we wspólnej mogile leży Hnat(ojciec) wraz z dziećmi.

W nieistniejącej już dzisiaj wiosce ukraińskiej Dahany 20 marca 1944 r. zostali zamordowani Władysław Polniak lat 36 i Marcin Czereczon lat 53 -mieszkańcy Woli Wielkiej powracający pieszo z Rawy Ruskiej. Mieli wybite zęby, rany na głowie, wydułbane oczy. Ciała pomordowanych zostały przywiezione przez mieszkańców z Woli Wielkiej i pochówku dokonano na cmentarzu w Lipsku.

Już 4 kwietnia 1944 r. miała miejsce akcja UPA na wieś Huta Lubycka. W napadzie śmiercią męczeńską zginęło z tej wsi wielu mieszkańców. Spalono zabudowania Franciszka Leszczyńskiego i Bronisława Pizuna. Wydarzenie to spowodowało, że Polacy z Woli Wielkiej uciekli nocą do Łukawicy, Jędrzejówki, Pizun, Lipska, Lipia i do innych miejscowości. Według wspomnień mieszkańców były przypadki ostrzeżeń Polaków przez Ukraińców – sąsiadów o mającej się odbyć rzezi. Sytuacja spowodowała, że teren został rozdarty wobec rosnącego zagrożenia. Główne siły OUN i UPA koncentrowały się we wsiach Kołajce, Wola Wielka i w Łówczy.

W obronie ludności polskiej stanęły ugrupowania AK, BCh które utworzyły 12 – kilometrowy odcinek obrony od wsi Żyłka – Bełzec – Brzeziny – Maurykówka – Kijasówka – Pizuny – Jędrzejówka. Ochroną dowodził komendant Rejonu V – susieckiego por. Marian Warda ps. „Polakowski”, wspierany przez Obwód AK – tomaszowski – zastępca por Władysław Surowiec ps. „Sosna” z Bełzca.

W związku z napiętą sytuacją konieczną obronę Narola objął por. Kazimierz Karol Kostek ps. „Kostek”, któremu podporządkowano kompanię AK Narol i kompanię BCh z Lipska. Po mordach i spaleniu Cieszanowa 3 maja 1944 roku na teren Rudy Różanieckiej a później do Narola przybyła cieszanowska kompania AK w sile 84 osób wraz z rzeszą ludności cywilnej.

Kompanię AK – Cieszanów początkowo dowodził kpt. „Dar” Maciejewicz. Z powodu narastania konfliktów z podkomendnymi został od-

wołany ze stanowiska. Dowództwo powierzono por. Julianowi Bystroniowi, ps. Gudziemba”. Od tego też czasu nazywano kompanie cieszanowską „Godziemby” i podlegała ona komendantowi Rejonu V AK – „Polakowskiemu”.

Z uwagi na na powagę sytuacji „Kostek” dokonał zmian na szczeblu dowodzenia plutonów, zastępując dotychczasowych dowódców bardziej operatywnymi do zadań taktycznych.

Placówka Bełzec – Kadłubiska – Chyże – por. Mazurkiewicz Władysław, ps. „Hora” z kadłubisk, zastępca Bolesław Goch z Bełzca

Placówka Brzeziny B – sierż. Stefan Kobos, ps. „Wrzos”, „Michorowski”, zast. Karol Żołądek, ps. „Chmiel”.

Placówka Majdan – Chlewiska (cieszanowska): kpt. Maciejewicz., ps. „Dar”, zast. por. Siński.

Placówka Łukawica – Brzezinki: plut. Stanisław Pawelec, ps. „Burza” z Brzezinek, zast. Stankiewicz, ps. „Kat” z Łukawicy.

Placówka Jędrzejówka – kpr. Piotr Gałda, ps. „Błyskawica”, zast. Aleksander Kuśmierczak.

Placówka Lipsko – sierż. Eugeniusz Kołodziej, ps. „Pszczola”, zast. kpr. Stanisław Przednowek, ps. „Brzoza”.

Placówka Narol Miasto -Krupiec – sierż. pchor. Jan Kałuża, ps. „Ciocha”.

Placówka Zagrody – Narol Wieś: kpr. Żaneczak, ps. „Generał” z Zagród i Jan Duda ps. „Kwiaterek” z Narola Wsi.

W pogotowiu stał Rejon V AK – susiecki. Komendant: por. Marian Warda, ps. „Polakowski”, kompania susiec Witold Kopeć, ps. „Ligota”, pluton Paary – Wróbel, kompania Ruda Różaniecka - ps. „Hanys”.

4 maja 1944 roku UPA próbowała napadu na Jędrzejówkę. Z lasu wyszli przebrani w niemieckie mundury, kierując się w kierunku wsi. Jeden z nich niósł słomę. Zbliżający się oddział był bacznie obserwowany przez warty. Powiadomiono dowódcę Piotra Gałdę, ps. „Błyskawica”. Właśnie niesiona słoma zdemaskowała przebiegających. Na zbliżających się posypały się serie z karabinów. Banderowcy złapali swoich rannych i uciekli w las zostawiając zabitego. Pochówku tegoż dokonano na miejscu śmierci. Dowódca „Błyskawicy” nie dał się zaskoczyć, bo Niemcy nigdy nie wychodzili z pól, z lasu do wioski, tylko szli pewnie drogami. Do Niemców (zwartego oddziału) nie odważyli by się strzelać, za co groziłoby spalenie wsi i wymordowanie jej mieszkańców.

Wiesław Kołodziej

OBUMIERAJĄCA LIPA W GORAJCU BĘDZIE URATOWANA

W Gorajcu w bezpośredniej bliskości cerkwi rośnie stara dorodna lipa, którą kiedyś przy okazji robienia parkingu ziemię wokół niej zalano asfaltem. Lipa obumiera, już pojawiły się na niej nagie pozbawione liści konary. Zaniepokojony jej stanem Rafał Czerwiński z Warszawy podniósł alarm. W wyniku jego interwencji już po kilku dniach z końcem czerwca zalany wokół lipy asfalt został usunięty i lipa miejmy nadzieję będzie uratowana. Słowa uznania dla Rafała Czerwińskiego za postawę obywatelską, wyrażającą się w trosce o dobro wspólne.

M. W.

